

W początkach listopada powołane zostało do życia Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa. Potrzeba powołania tego Towarzystwa wynikała z ogromnego rozwoju w Polsce Ludowej pamiętnikarstwa ludowego. Przypomnijmy, że w ostatnim 25-leciu zorganizowano około 400 konkursów pamiętnikarskich, w których wzięło udział ćwierć miliona osób. Mamy więc do czynienia z autentycznym społecznym ruchem kulturalnym, który nie bez racji zyskał sobie miano „polskiego fenomenu pamiętnikarskiego”.

W związku z powołaniem Towarzystwa zwróciliśmy się do wybitnego uczonego, prof. dr Józefa Chałasińskiego, sekretarza Wydziału I PAN, z-cy przewodniczącego TPP, z prośbą o wypowiedź na temat pamiętnikarstwa i jego wartości dla szerokiej wiedzy o własnym społeczeństwie.

— Zaczniemy może od historii. Pamiętnikarstwo nie jest zjawiskiem, które zaczęło się dopiero dzisiaj. Ograniczając się tutaj do naszych dziejów przypomnę, że sporo pamiętników dostarczył wiek XVII. Pisane w tamtych czasach, wydawane były dopiero w XIX wieku, a by później wejść nawet do szkolnych podręczników, jak to ma miejsce w przypadku Jana Chryzostoma Paska, zawiadającego szlachcica z Mazowsza. Prof. Julian Krzyżanowski wyraża przyjęty pogląd, gdy w swojej historii literatury pol-

skiej pisze o pamiętnikach Paska, że jest to „niezrównane źródło do poznania życia i duszy zwykłego szlachcica drugiej połowy XVII w.” Myślę, że to samo można powiedzieć o wartości naszego ludowego pamiętnikarstwa — dla poznania „życia i duszy” chłopów i robotników w ich zmieniającej się roli w dziejach naszego narodu.

Zbliża się pół wieku od „Konkursu na życiorys robotnika, ogłoszonego przez Polski Instytut Socjologiczny w Poznaniu (pod kierunkiem Floriana Znanieckiego-

Prof. dr Józef Chałasiński

O POZYTKU Z PISANIA PAMIĘTNIKÓW

go) w 1922 r. Z tamtego konkursu pochodzi wielki pamiętnik Jakuba Wojciechowskiego pt. „Życiorys własny robotnika”, wydany w moim opracowaniu w Poznaniu w 1930 r. To był początek obecnego pamiętnikarstwa robotniczego i chłopskiego.

Pamiętnikarstwo plebejskie zaczęło się jako zjawisko niezwykłe. Przypomnę pamiętniki szewca Jana Kilińskiego. Pisał o tym Julian U. Niemcewicz, od którego wyszła zresztą zachęta do napisania tych pamiętników: „Od Cezara aż do dni dzisiejszych tyle wodzów, statystów, literatów, panierek nawet pisało swe pamiętniki, nigdy jednak nie słyshał o pamiętnikach przez szewca pisanych”. Oto inny pamiętnik plebejski — pamiętnik Kazimierza Deczyńskiego. Kiliński — szewc, Deczyński — chłop, nauczyciel. W obu przypadkach pamiętniki są przejawami i dokumentami autonomizacji osobowości twórców, a jednocześnie ich wchodzenia do narodu. Rozwój pamiętnikarstwa ludowego jest ściśle związany z nową fazą historii, w której klasy dotychczas podległe — chłopska i robotnicza — wysuwają się do roli klas wiodących. Pamiętniki te są dokumentem „nobilizacji” historycznej ludzi z klas pracujących. Znajdujemy w nich nowe widzenie swojej roli — człowieka, który stał się sprawcą historii.

Trzeba było jednak bodźca z zewnątrz, aby pobudzić masowy ruch pisania pamiętników. Rolę takiego bodźca spełniły w latach międzywojennych konkursy inspirowane przez garstkę postępowych inteligentów. W wyniku organizowanych po wojnie konkursów otrzymaliśmy bardzo bogate i cenne materiały dokumentujące wielkie przeobrażenia społeczne, jakie się u nas dokonały. Mamy zbiory pamiętników różnych grup zawodowych i środowisk społecznych. Myślę tu o takich pozycjach jak „Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych”, „Pamiętniki inżynierów”, lekarzy, nauczycieli, prawników. Z niedawnego konkursu na pamiętniki młodego pokolenia wsi Polski Ludowej, ogłoszonego w grudniu 1961, opublikowano już sześć tomów: „Awans pokolenia”, „Tu jest mój dom”, „W poszukiwaniu drogi”, „Od chłopca do rolnika”, „Gospodarstwo i rodzina”. Ostatnio ukazał się tom „Nauczyciel i uczniowie”.

Mimo zastrzeżeń zgłaszanych przez niektórych socjologów, uważam pamiętniki za niezastąpione źródło dla poznania naszej rzeczywistości i struktury duchowej narodu. Nie tylko zresztą dla socjologów, ale i przedstawicieli wielu innych dyscyplin naukowych i działaczy społecznych. Pamiętnikarstwo jest jedynym rodzajem piśmiennictwa, które może nam pokazać, jak tworzyła

się i tworzy Polska Ludowa w codziennych warsztatach pracy. Tak wierny opis przeobrażeń mogą dać tylko ludzie, którzy je bezpośrednio tworzą. Pamiętamy też, że w świetle pamiętników występują zjawiska kapitalne, mało dotąd zauważane. Mam tu na myśli ogromną dynamikę prowincji, jej rolę w tworzeniu istotnych wartości kultury narodowej. Drugie takie zjawisko to kolosalna rola kobiet, prostych kobiet, które organizują życie kulturalne swojej rodziny i swego środowiska, kształtują obyczaje. Pamiętniki uczą także nas, socjologów, że przedmiotem badań mogą być tylko konkretne, historycznie ukształtowane i uwarunkowane grupy ludzkie, a nie społeczeństwo pojmowane abstrakcyjnie. W moich pracach traktowałem pamiętniki głównie jako materiał do badań nad osobowością w jej związku ze środowiskiem społecznym i kulturą narodową.

karstwa w wyniku licznych konkursów.

Palącą sprawą jest powołanie Centrum Pamiętnikarstwa Polskiego jako placówki prowadzącej badania naukowe i zabezpieczającej zbiory. Są one ogromne, a przecież tylko drobna ich część była opublikowana. Nie ma dotychczas żadnego ośrodka, który by to uporządkował, czuwał nad udostępnieniem i prowadził badania naukowe. Niestety, opracowanie naszych zbiorów jest dopiero w początkach. Dysproporcja między nagromadzeniem tych materiałów a ich opracowaniem jest rażąca. Miejmy nadzieję, że powołanie Towarzystwa przyczyni się do rozwoju prac badawczych i przysporzy nam nowy zastęp ludzi piszących pamiętniki, które są przecież nie tylko biografiami osobistą, ale i wartościowym materiałem dla nauki.

— W wypowiedziach na temat pamiętnikarstwa podkreśla Pan Profesor związek biografii pamiętnikarzy z dziejami kultury narodowej, z rolą książki, z wybranymi postaciami historycznymi i wybitnymi twórcami historii. Czy w związku z tymi problemami mogę postawić pytanie z biografii Pana Profesora — z okresu Pana czasów gimnazjalnych?

— Proszę bardzo, niech Pani pyta.

— Czy z twórców kultury, z którymi Pan Profesor zetknął się w swoich latach gimnazjalnych, jest jakaś wybitna postać, z którą Pan wiąże głębszy i trwały wpływ w swojej biografii?

— „Ludzie Bezdomni” Żeromskiego byli mi szczególnie bliscy w ostatnich latach gimnazjum,

Myślę, że ogromna popularność pamiętników już wydanych wiąże się z wiernością i autentycznością opisu. Tego opisu nie daje nam współczesna literatura. Być może mamy też do czynienia z powstawaniem nowego rodzaju literatury pięknej, literatury tworzonej przez robotników i chłopów.

— Jakie cele stawia sobie nowo powołane Towarzystwo?

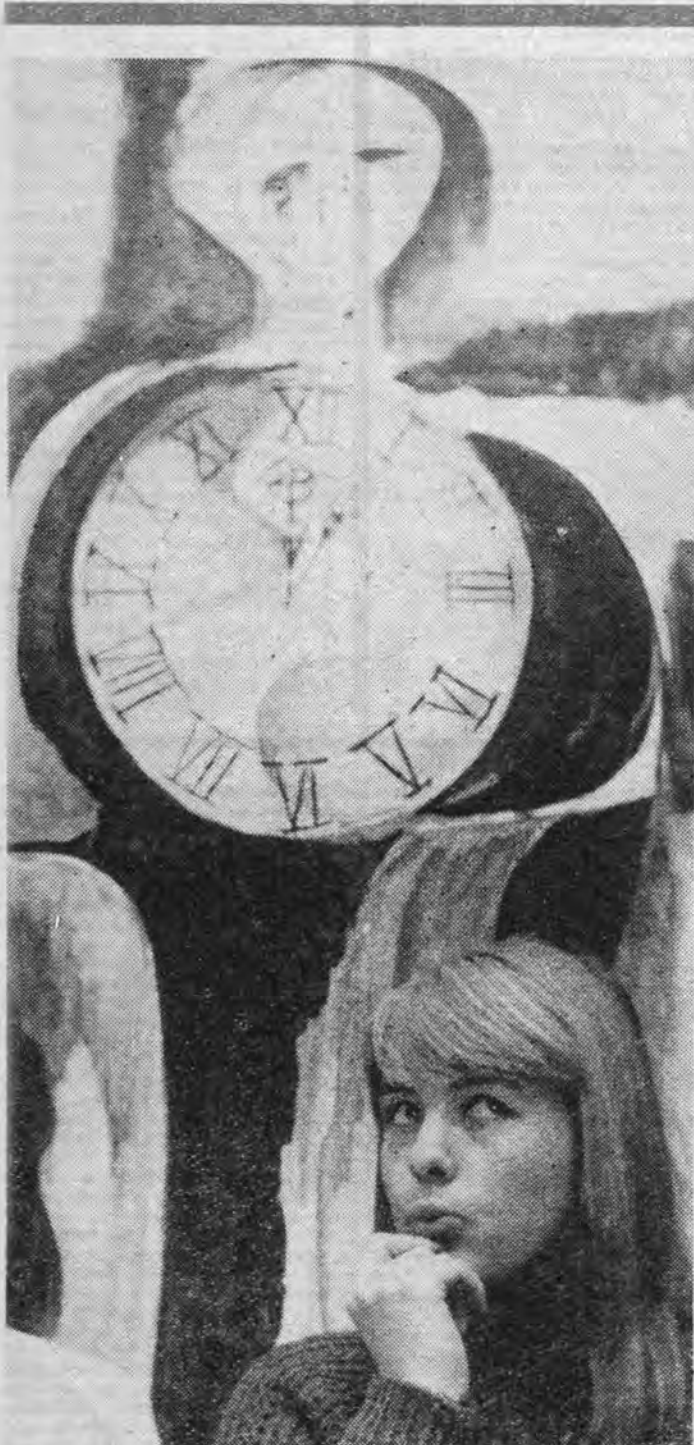
Zadaniem Towarzystwa jest rozwijanie i popularyzowanie specyficznie polskiego pamiętnikarstwa, zabezpieczenie zbiorów, prowadzenie prac badawczych i wydawniczych, służenie radą i pomocą wszystkim pamiętnikarzom, zarówno tym piszącym na konkurs, jak i dla swego domowego użytku. TPP powinno też czuwać nad tym, by nie doszło do pewnej deprecjacji pamiętni-

ale po latach mój związek z tą książką przestał się zaznaczać wśród moich innych dobrych znajomych z literatury pięknej. Żeromskiego wyparli amerykańscy pisarze.

Z czasów szkolnych pozostał mi natomiast dotąd szczególnie bliski inny wielki twórca kultury — Fryderyk Chopin. Od klasy VI gimnazjum aż do Uniwersytetu mieszkałem razem z kolegą grającym na fortepianie, wielkim miłośnikiem Chopina. Chopin zrosł się z naszą przyjaźnią i dotąd pozostał dla mnie niewyczerpanym źródłem wiary w naród i jednocześnie w ludzkość, te dwa elementy człowieczeństwa tak integralnie związane z twórczością Chopina.

Rozmawiała:

HALINA LEŚNICKA



Fot. CAF A. ŁOKAJ

Zbigniew Wawszczak

SZABLA SPOD WIEDNIA

„W NAMIOTACH WEZYRSKICH,
13. IX (1863) W NOCY”
JEDYNA DUSZA I SERCA POCIE-
CHO, NAJSLICZNIEJSZA I NAJ-
UKOCHAŃSZA MARYSIENKA!

„Bóg dał zwycięstwo i sławę na-
rodowi naszemu, o jakiej wieki
przeszłe nigdy nie słyszały. Dzia-
ła wszystkie, obóz wszystkich, dostat-
ki nieoszacowane dostały się w ręce
nasze. Nieprzyjacieli, zastawczy
trupem aprosra, pola i obóz, ucieka
w konfuzji. Złoty szabel pełno
po wojsku, i innych wojennych
rynsztunków.

Wezry tak uciekał od wszystkiego,
że ledwo na jednym koniu i w
jednej sukni. Jam został jego suk-
cesorem...

Co zaś za delacje miał przy swych
namiotach, wypisać niepodobna.
Miał łaźnię, miał ogródek i fontan-
ny, króliki, koły i nawet papuga
była, ale że latala, nie mogliśmy jej
pojmować.

Tak pisał spod Wiednia do uko-
chanej Marysienki uradowany Jan
III Sobieski. Był powód do ra-
doci, triumf militarny był bez wąt-
pienia wysokiej klasy. Po raz o-
statni chyła się nieublaganie ku
upadkowi Rzeczypospolita szlachecka
zademonstrowała swą potęgę mi-
litarną. Skutki polityczne zwycię-
stwa historycy skłonni są oceniać
bez entuzjazmu. Nie wdając się w
szczegółowe rozważania, warto prze-
cież przypomnieć, że wiktoria wie-
deńska stała się z czasem własno-
ścią szerokiej rzeszy narodu, który w
niewoli rad czerpał otuchę z niegdy-
niejszych przewag.

Wpadły w ręce Sobieskiego i jego
wojsk królewskie łupy: wspaniałe,
zrobione z drogocennych tkanin na-
mioty. Sliczna broń, po dzień dzie-
niejszy stanowią one ozdobę Wa-
welu.

Ale są to już rzeczy ogromnie
rzadkie (upadek państwa, wojny,
burze dziejowe, rabunki obcych
wojsk, pożary — wszystko to ogrom-
nie przetrzebilo pozostawione nam
przez przodków skarby). Zdumia-
łem się więc niepomernie, kiedy
podeczas pobytu u znanego w Miel-
cu fotografa, nieoczekiwanie na
stole pojawiła się karabela prze-
eudnej roboty.

— Panie Wiktorze — ale skąd Pan
wytrzasnął takie cacko? W jaki
sposób wpadło w Pańskie ręce? I
jaki to związek z wyprawą wie-
deńską, na którą nakierował Pan
wówczas naszą rozmowę?

— O, to długa historia — śmieje
się pan Wiktor. — Musi się pan
uzbroić w cierpliwość, zaczniemy
od początku...

OPERACJA „KARABELA”...

Zapalony miłośnik Mielca, jeden
z niestrudzonych działaczy Towa-
rzystwa Miłośników Ziemi Mie-
leckiej, Wiktor Jaderny, rozpoczął
swą opowieść.

W trzecim roku okupacji w 1942
r. kiedy terror hitlerowski szalał
na dobre, wybrał się któregoś dnia
pan Wiktor do swego znajomego,
doktora weterynarii, Stefana Przy-
bykiewicza. Obydwaj, a także o-
becny już u doktora pan Kossakie-
wicz, zajmowali się filatelistyką.

W trakcie rozmowy, której prze-
biegu pan Wiktor po latach już do-

kładnie nie pamięta, pan Kossakie-
wicz zagadnął gospodarza:

— Panie doktorze! Słyszałem tyle
o tej szabl! Może mógłby ją Pan
pokażać?

Spełniając prośbę gości dr Przy-
bykiewicz opuścił zebranych i zni-
knął na dłuższą chwilę. Wrócił z
szablą w ręku. A później, kiedy o-
bejrzelśmy wspaniałe zabytek ze
wszystkich stron, opowiedział nam
jego historię.

Karabela ta została zdobyta pod
Wiedniem. Król Jan III ofiarował
ją jednemu z uczestników bitwy
wraz z indygenatami szlacheckim za
mstwo wykazane w boju.

Skoro nadana została wraz ze
szlachectwem — to znaczy, że u-
czestnik bitwy wiedeńskiej, który
ją otrzymał, nie był szlachcicem,
mógł być więc chłopem, mieszcz-
aninem bądź też urzędnikiem admini-
stracji feudalnej. Ow obdarowany
pochodził z wsi Apolinary w powie-
cie mieleckim. Jego potomkowie,
niczym najświętszą relikwię
przechowywali cenną karabelę.
Przekazywana z ojca na syna, prze-
trwała u potomków jej pierwotne-
go właściciela aż do początków
naszego stulecia. Wówczas rodzina
ta podupadła materialnie, w roku
1910 majątek jej został rozparce-
lowany. Wtedy to dr Przybykiewi-
cz kupił szablę „za grube gul-
deny”. Odtąd była w jego ręku...

Teraz, w okresie okupacji, ludzie
nie byli pewni dnia ani godziny.
Karabelę trzeba było dobrze ukryć,
aby nie wpadła w ręce hitlerow-
skich żołdaków. Dr Przybykiewicz
postanowił oddać karabelę na prze-
chowanie Wiktorowi Jadernemu. W
czasie pamiętnego spotkania, sędzi-
wy lekarz weterynarii zwrócił się
do swych gości mniej więcej tymi
słowy:

— Pamiętajcie, że miejsce tej ka-
rabeli jest w muzeum, tu w Miel-
cu. Dołóżcie starań, aby nie wpa-
dła w nieodpowiednie ręce...

SYTUACJA SIĘ KOMPLIKUJE...

W dwa miesiące po pamiętnej dla
fotografa wizycie zmarł dr Przy-
bykiewicz. Mniej więcej w tym
samym czasie gestapo zaczęło na-
chodzić pracownie Jadernego, szu-
kając w jego archiwum fotograficz-
nym zdjęć, dających się hitlerow-
com mocno we znaki, ludzi z ru-
chu oporu, słynnych „Jedrusiów”.
Pan Wiktor przeraził się nie na
żarty. A nuż przy którejś kolejnej
„wizycie” panów z trupimi czas-
kami na czapkach, wpadnie im w
ręce karabela? Przechowywana
przez tyle lat — teraz miałaby
wpaść w łapy nieprzebiegającego w
środkach wroga, pragnącego zetrzeć
z ziemi imię Polski? Szybko pod-
jął decyzję, karabela wróciła do
wdowy po dr Przybykiewiczu.
Samotna kobieta nie wzbudzała
specjalnych podejrzeń, ta lokata ro-
kowała lepsze nadzieje. Opakowa-
li szablę, odpowiednio zabezpieczy-
li, po czym starannie ją schowali,
niczym skarb największej wagi.
Miejsce, w którym została ukry-
ta, znane było tylko dwom osobom.
Pani Przybykiewiczowej i Jader-
nemu.

Nadeszło wyzwolenie. Jaderny
wraz z wdową postanowili, reali-
zując testament Przybykiewicza,

zdeponować tymczasowo karabelę
w Muzeum Czartoryskich w Kra-
kowie. Umówili się, że pojedą o-
bydwaj. W przeddzień wyjazdu
pani Przybykiewiczowa zachoro-
wała. Wyjazd odłożono, nigdy zre-
szą nie doszedł do skutku.

Wiktor Jaderny nie ujawnił w
porę swej okupacyjnej działalności
w konspiracji i popadł w poważne
tarapaty. Pani Przybykiewiczowa
wyszła ponownie za mąż i również
wyjechała z Mielca. Dom Przyby-
kiewicza został sprzedany, wprowa-
dził się tam obcy ludźcie. Pozostałe
po lekarzu rzeczy rodzina, przeby-
wająca w innych stronach kraju,
oddawała pod opiekę nauczycielki,
Stefanii Madej, mieszkającej w do-
mu lekarza.

Niedługo po powrocie do Mielca,
Wiktor Jaderny podjął próbę od-
zyskania karabeli i przekazania jej,
zgodnie z wolą ofiarodawcy, mu-
zeum. Minęło jednak dziesięć lat,
od momentu kiedy ostatni raz wi-
dział egzotyczną broń, teraz wszelki
ślad po niej zaginął.

Próbuje nawiązać kontakt z no-
wym właścicielem domu dr Przy-
bykiewicza. Tutaj jednak napoty-
ka mur nie do przebycia. Próbuje
szukać dalszych śladów, dotrze-
do krewnych Przybykiewicza.
Też bez większych rezultatów.
Wydaje się, że karabela przepadła
bez śladu. Ale wie o tym jedynie
sam Jaderny. Nikogo przecież nie
wtajemnicza w ów trop, rzecz jest
zbyt lakoma, aby dzielić się szcze-
gółami z szerszym gronem.

Chodzi więc pan Wiktor ze swym
zmarłym, ma tylko w domu
jednego powiernika, żonę.

Mijały tygodnie, miesiące zwy-
czajnej pracy. Jaderny wykonuje
setki zdjęć dla klientów, działa w
Stowarzyszeniu Miłośników Ziemi
Mieleckiej, zdobywa eksponaty dla
Muzeum. Dzięki jego zabiegom nie
jeden cenny nabytek wzbogacił eks-
pozycję muzealną. Ale o karabeli
głuch.

Aż tu nagle nowa nadzieja. Miesz-
kająca w domu zmarłego wetery-
narza nauczycielka, Helena Madej,
ogromnie zainteresowała się wysta-
wą, na której prezentowane są
zbiory powstającego w Mielcu mu-
zeum. Pan Wiktor nawiązuje z nią
kontakt. Wtajemnicza ją w swe
kłopoty. Pani Helena przyrzeka po-
moc. Ona ma dostęp do zakamarków
domu weterynarza, Jaderny
tego dostępu nie ma, z racji sprze-
ciewu nowego właściciela. Naucz-
cielka, kierując się wskazówkami
Jadernego, podejmuje poszukiwa-
nia na stryżku.

W kufrze przeniesionym akurat
na przeciwną stronę stryżku, pani
Helena Madej natrafia na po-
szukiwany tak długo orzeź. Jest ka-
rabela. Pan Wiktor jest bliski tri-
umfu. Ale radość okazuje się przed-
wczesna. Pani Helena wykazała du-
żo dobrej woli, odnalazła cenny za-
bytek, ale przecież nie jej nie wiado-
mo o jego przeznaczeniu przez
zmarłego właściciela. Powierzono
jej opiekę nad pozostałym po dr

Przybykiewiczu mieniem — o lo-
sach karabeli zadecydować muszą
spadkobiercy...

Rzecz więc już bliska pomyśln-
ego finału, komplikuje się nieoczeki-
wanie. Pan Wiktor dostaje od nau-
czycielki adresy do zamieszkałej
na Śląsku rodziny. Jednakże ko-
respondencja nie daje wyniku.
Spadkobiercy nie bardzo rozumie-
ją, dlaczego mieliby przekazywać,
jakieś pozostałe po krewnym rze-
czy, dla muzeum. Wreszcie jesienią
br. Jaderny udaje się na Śląsk.
Sklada wizyty u spadkobierców w
Katowicach i Bytomiu. Rezultat tej
misji jest wspaniały: pani Maria
Pachoniska z Bytomia oraz mgr Ma-
ria Cierpiszowa z Katowic godzą
się bez wahania na wielkoduszny
gest: wszystkie rzeczy, pozostałe
po tak blisko związanym z Mielcem
lekarzem i działaczem społecznym,
przekazują dla muzeum.

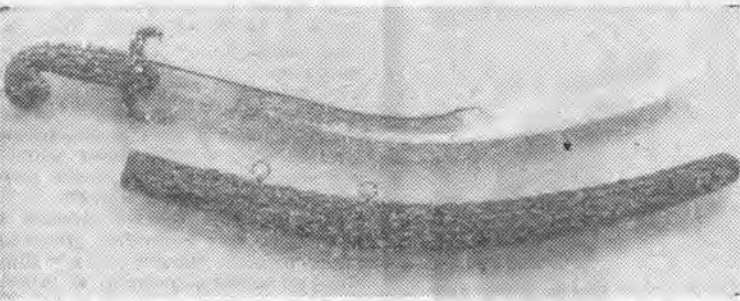
— W ten sposób poszukiwanie
cennej szabl i zdobycie jej dla mu-
zeum zostało pomyślnie zakończo-
ne po 28 latach.

Nie jestem znawcą, trudno mi
więc ocenić, sklasyfikować szablę,
zdobycy pana Wiktora. Ze jednak
jest nabytkiem niezwykle cennym,
ze przedstawia ogromną wartość,
zwłaszcza dla Mielca, to nie ulega
dla mnie wątpliwości. Sądzę, że nie
tylko sama, śliczna zresztą karabe-
la reprezentuje określoną war-
tość, ale i cała jej historia, a tak-
że niezmordowane, żmudne, blisko
trzydziestoletnie zmaganie, zmierz-
ające do włączenia jej do zbiorów
właśnie w muzeum w Mielcu. Gdy-
by odrobina tej żarliwości, uporu
wykazały mieleckie władze miej-
skie i powiatowe w staraniach o
lokal z prawdziwego zdarzenia dla
muzeum, na pewno na wyniki nie
trzeba byłoby czekać zbyt długo!

SPRAWY DO WYJAŚNIENIA...

Wiele spraw, związanych z ka-
rabelą, wymaga jeszcze wyjaśnie-
nia. Pan Wiktor spodziewa się, że
odczytanie napisu przez specjali-
stów pomoże w umiejscowieniu jej
dokładnym określeniu pochodze-
nia, może nawet właściciela. W tej
sprawie pertraktuje, korzystając z
pośrednictwa redaka mieleckiego,
znakomitego uczonego, prof. Wł.
Szafera, z krakowskim ośrodkiem
orientalistycznym.

Dalsze poszukiwania pójdą rów-
nież w kierunku zdobycia bliższych
szczegółów, dotyczących pierwszego
właściciela karabeli. Na razie nie
znamy nawet jego nazwiska. Ale
rzecz jest na dobrej drodze, pan
Jaderny wpadł już na trop spad-
kobierców, w których rękach znaj-
duje się podobno oryginalny doku-
ment królewski, przynajmniej szla-
chectwo. Jeżeli nie są to jedynie
fałszywe pogłoski, dokument ów
jednoznacznie wyjaśniłby pocho-
dzenie egzotycznej karabeli... Może
jeszcze, w trakcie dalszych poszu-
kiwań, wyjdą na jaw jakieś nowe,
nieznane dotychczas fakty?



...karabela spod Wiednia.

Fot. W. JADERNY

Mirosława Sira

O DWÓCH TAKICH
CO UKRADLI...

Są tematy, które trafiają na ła-
my gazet, czasopism tych nawet
najbardziej szacownych. Mam na
myśli problemy dotyczące mło-
dzieży. O młodzieży pisze się dużo
dobrze i źle, pozytywnie i nega-
tywnie. Pisze się dobrze przy oka-
zji sukcesów młodych naukowców,
muzyków, zespołów tanecznych
czy sportowych. Przy okazji kon-
kursów, festiwali, spartakiad, na
których młodzi ludzie zajmują
pierwsze miejsca, nagrody, zbie-
rają laury. Mówi bądź pisze się
ile przy okazji złego zachowania,
wybryku chuligańskiego, niesto-
wownego zachowania, najczęściej
kwitują znane powiedzenie: „tak
cię szkoła wychowała”. Na szczę-
ście coraz rzadziej słyszy się takie
i podobne zdania, nie dlatego że
konfliktowych sytuacji jest mniej,

ale z racji szerszego zmodernizo-
wanego spojrzenia społeczeństwa
na problem, któremu na imię „wy-
chowanie młodego pokolenia”.

Czy istotnie wychowanie mło-
dzieży, to obowiązek tylko szko-
ły. Jaką rolę w tym procesie ma
do odegrania rodzina, społecz-
ństwo?

Przedstawię dwa przykłady
chłopców, wywodzących się z dwu
różnych rodzin, wychowanych w
innych środowiskach i warunkach,
lnnymi metodami, które w pew-
nym momencie znalazły punkt
zbieżny. Był nim Sąd dla Nielet-
nich.

Przykład pierwszy. Zbyszek u-
rodził się w 1957 roku w Rze-
szowie. Rodzice rozeszli się w
pierwszym roku życia dziecka,

które pozostaje przy matce i jej
przyjacieli. Dziecko oddane jest
do łagodniowego żłobka. Po ukoń-
czeniu trzech lat wychowuje się
w przedszkolu, z którego przypro-
wadza go najczęściej wychowaw-
czyni, gdyż po chłopca nikt nie
przychodzi. Tatuś pojawia się w
domu w przerwach między wy-
jazdami bądź to na Ziemię Za-
chodnią, bądź na Śląsk. Wpraw-
dzie jego pobytu w Rzeszowie są
krótkie, ale burzliwe. Awantury,
kłótnie, bijatyki. Przyszłł moment
pójścia do szkoły. W życiu
Zbyszka, tak jak w życiu każdego
siedmiolatka był to moment prze-
łomowy, wymagający ze strony
rodziców serdeczności i większego
zainteresowania się dzieckiem,
na które spadły pierwsze poważne o-
bowiązki. Zbyszek został uczniem.
Często zdarzało się, iż nie trafiał
do szkoły, a jeżeli trafił, bił się
z kolegami, przywlaszczał sobie
ich rzeczy. Skierowany został na
badanie. Stwierdzono odchylenie
od normy i skierowano go do
Szpitala Chorób Układu Nerwo-
wego w Świeciu, gdzie przebywał
trzy lata. Lekarze stwierdzają u
dziecka encefalopatię — zaburze-
nia centralnego układu nerwowe-
go. Wynikające zaburzenia można
zahamować prawidłowym postępo-
waniem wychowawczym i syste-
matycznym podawaniem leków.

Trzeba otoczyć dziecko opieką le-
karską, ale przede wszystkim ro-
dzicielską.

Wydawałoby się, że pojawienie
się ojca w szpitalu sprzyjać bę-
dzie dalszemu rozwojowi Zbyszka,
który opuścił szpital z ojcem. O-
pieka tatusia, jego cierpliwość i
systematyczność szybko kończy się
(matka założyła już nową rodzi-
nę). Tata zaczyna coraz więcej
pić. Zbyszek spędza czas bez opieki.
Popada w konflikt z prawem.
Trafia do zakładu zamkniętego
dla dzieci wychowawczo trudnych.
Praca ze Zbyszkiem jest uciążli-
wa ze względu na jego postawę,
jak i częste ucieczki z zakładu.
Stan zdrowia pogarsza się. Tym
razem chłopiec trafia do szpitala
dla nerwowy i psychicznie cho-
rych. Pobyt chłopca w szpitalu
wpłynął korzystnie na jego za-
chowanie. Jest spokojniejszy, a
nawet koleżeński. Zwalniano go
domu, wraca o wyznaczonym ter-
minie. Jego wizyty w domu nie
są mile widziane przez ojca. Dla-
tego też wraca do zakładu, w któ-
rym przebywa 3 lata. Przez ten
okres pobytu 10 razy nie został
sklasyfikowany z powodu nieobec-
ności na zajęciach szkolnych, a
jeżeli jest na lekcji, to znajduje
się w ciągłym ruchu, wychodzi z
ławki, gwizdże, śpiewa, drze ze-

szty i książki. Nie stosuje się do
żadnych nakazów, zakazów, do
personelu odnosi się arogancko, a
nawet grozi skargą. Podczas ucie-
czek z zakładu wałęsa się po
mieście, dokonuje kradzieży. Raz
są to pieniądze, innym razem ro-
wer. Zna przy tym doskonale
Rzeszów, co przydało mu się w
zawarcie znajomości z obywatela-
mi szwedzkimi, którzy nie znając
miasta prosili o informację, której
właśnie udzielił Zbyszek. Powierz-
chowność chłopca, sympatyczna
buzia, wydały się tak przekon-
wające, iż Szwedzi zaprosili chłop-
ca, który miał służyć jako prze-
wodnik po mieście — do auta. Po
kilku godzinach goście wiedzieli o
okrutnym losie chłopca, który nie
ma rodziców, a na życie zarabia
sam. Zdecydowali się zaadoptować
chłopca. Zadzwonili do zakładu.
Kiedy dowiedzieli się prawdy o
chłopcu, nie uwierzyli, z oburze-
niem rzucili słuchawkę. Dobra
passa Zbyszka trwała przez 3 na-
stępne dni. I kto wie, jak zako-
ńczyła się znajomość chłopca ze
Szwedami, gdyby nie odezwały się
nawyki i chęć przywłaszczenia
kilku „drobnotek” z auta cudzo-
ziemców. Teraz Szwedzi byli prze-
konani o tym, co usłyszeli pod-
czas rozmowy telefonicznej. Dla
chłopca była to kolejna kradzież,
a znajomość skwitował cynicznym

Konkurs

„Czy znasz
najnowsze
pozycje

kinematografii
radzieckiej”
rozstrzygnięty

Dla uczczenia 52 rocznicy
Wielkiej Socjalistycznej Re-
wolucji Październikowej oraz
Festiwalu Filmów Rosyjskiej
Federacyjnej Socjalistycznej
Republiki Radzieckiej i Dni
Filmu Radzieckiego październi-
k — listopad 1969, Centra-
la Wynajmu Filmów, Woje-
wódzki Zarząd Towarzystwa
Przyjaźni Polsko-Radzieckiej,
Prezydium Wojewódzkiej Ra-
dy Narodowej Wydział Kul-
tury, Wojewódzki Zarząd
Kin i „Widnokrąg” w Rze-
szowie ogłosiły konkurs pt.
„Czy znasz najnowsze pozyc-
je kinematografii radziec-
kiej roku 1969”, na który
wpłynęło 1370 odpowiedzi.

A oto prawidłowe odpowie-
dzi konkursu:

IV cz. „Wojny i pokoju”
ukazuje sceny pożaru Moskwy
i odwrót armii napoleońskiej
Michał Szwejcer

Brylantowa ręka
Fiodor Dostojewski

Z okazji 10 rocznicy Rewo-
lucji Październikowej
Ludmiła Czursina

„Pomyłka szpiega”
Wiktor Czernyszewa

„Taszkient miasto chleba”
Lew Tolstoj

Nagrody wylosowali:

Danuta Kustra — Białowa
— zegarek na rękę, Głogow-
ska Antonina — Jasło — apar-
at fotograficzny, Mnich Bo-
gusław — Rzeszów — że-
lazko elektryczne z termosta-
tem, Teresa Jasicka — Mie-
lec — teczka-aktówka, Uliasz
Antoni — Rzeszów — kom-
plet do pisania, Józef Wę-
grzyniak, Irena Niewiadow-
ska, Rząca Henryk, Szwakop
Andrzej — po 6 sztuk szkla-
nek, bony książkowe: Kopacz
Urzula, Kobierski Andrzej,
Bożetka Irena, Lelek Józefa,
Szasiwicz Małgorzata, Kozak
Krzyszna, Piątek Stanisław,
Kozak Stanisław, Mazurkie-
wicz Joanna i Pniak Adam.

Nagrody organizatorzy prze-
syłają pocztą.

J. Ł.

Przez pryzmat partyjnej krytyki

O KULTURĘ ZE ZNAKIEM JAKOŚCI

Szczycimy się przy wielu okazjach sukcesami w upowszechnianiu kultury — a więc dużą frekwencją w kinach i teatrach, na koncertach i imprezach estradowych. Szczycimy się ogromną ilością działających na wsi klubów-kawiarni „Ruchu”. Gdyby się jednakże ktoś potrudził nad przeprowadzeniem głębszej analizy tych rzadków liczb w rocznikach statystycznych i urzędowych sprawozdaniach — wyniki okazałyby się mniej optymistyczne. Jakże często jeszcze w kulturze wskaźnikami liczbowymi pokrywamy niedobór treści.

W jednym z kin, ambitny i wartościowy film „Dziennikarz” wyświetlano jedynie na seansach przedpołudniowych, kiedy to sala świeci pustkami, jako że w tym czasie ludzie pracują lub się uczą. Natomiast w tym samym kinie na seansach popołudniowych szła kiczowata panoramyczna komedia. Przykład następny. W miejscowym teatrze idzie dobra, klasyczna sztuka, jednakże są kłopoty z frekwencją na widowni. Jest co prawda ogromna i chłonna potencjalna widownia robotnicza, ale nikt nie potrafi zwrócić jej uwagi na dobrą sztukę. Natomiast gdy na afiszach pojawia się zapowiedź szmirowatego wodewilu pt. „Przesuń się kochanie”, przedstawiciele rad zakładowych największych zakładów pracy, wykupują zbiorowo całe spektakle dla swoich pracowników.

Merkury czy Muzy

Jak ktoś zauważył mówiąc o klubach „Ruchu” — w placówkach tych, powstałych z megalansu Merkurego z Muzami, zdecydowaną korzyść odnosi jednakże bóg handlu. Słyszysz się też opinie, że patronujący tym klubom Związek Młodzieży Wiejskiej gros swej energii poświęca na inicjowanie i podpisywanie umów z poszczególnymi instytucjami, a na działalność w klubach, na realizację programu już mu energii nie starcza.

W powiatach często „szerzą kulturę” kudłate i hałaśliwe zespoły big-beatowe oraz przyjezdne grupy artystów „Estrady”. Bywa, że nawet niektórzy warszawscy aktorzy i piosenka-

rze znani z ekranu TV w ramach gościnnych występów poza stolicą, uprawiają za jej pośrednictwem chałturę, lekceważąc publiczność.

Czynnikiem decydującym o doborze repertuaru jest na ogół tzw. „kasowość” imprez. I chociaż w schlebaniu drobniomieszcząnskim gustom i szerzeniu złego smaku przoduje głównie „Estrada”, to zdarza się, że czasem i teatry dramatyczne dla ratowania budżetu przygotowują przedstawienia „pod publiczke”. Specjalnej uwagi wymaga także sposób wydawania funduszy przeznaczonych na upowszechnianie kultury przez różne ogniwa związkowe, zwłaszcza zaś przez rady zakładowe poszczególnych instytucji i fabryk. To głównie bowiem rady zakładowe wykupują zbiorowo bilety na najbardziej szmirowate imprezy i ulegają namowom przeróżnych impresariów zespołów artystycznych z bożej łaski.

Pomysły do wykorzystania

Pośród wielu konstruktywnych postulatów zgłoszonych w owej dyskusji, warto wymienić ten, gdzie proponuje się powołanie „Teatralnych Rad Społecznych”, które miałyby wpływ na ustalanie polityki repertuarowej. Trzeba równocześnie przyklasnąć pomysłowi częstszego niż dotychczas organizowania umuzykalniających koncertów popularnych dla środowiska robotniczego.

Słusznym postulatem jest wreszcie łączenie zbiorów bibliotek związkowych i powszechnych w celu pełniejszego wykorzystania książek, a także bacniejsze zwrócenie uwagi na rozwój międzyzakładowych placówek kulturalnych.

Opisane tu partyjne obrady były niezmiernie bogate we wnioski krytyczne i propozycje i nie sposób wszystkich wymienić w tym artykule. Godny szczególnego podkreślenia jest sam fakt znalezienia się na forum instancji partyjnej, problematyki upowszechniania kultury i jej roli w procesie wychowania społeczeństwa. Świadczy to o wadze, jaką przykłada partia do oddziaływania przez sztukę, przez wartości kulturalne. (AR)

T. J.



Fot. M. KOPEĆ

Dyskusyjny Klub Filmowy „Klasy” przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie przygotował na styczeń sześć interesujących projekcji. Jako pierwszy — w dniu 3 I — zostanie wyświetlony „Czarny Orfeusz” (1959 r.), głośny film Marcela Camusa, zrealizowany w oparciu o powieść Viniciusa de Moraes „Orfeu da Conceição” (autorem scenariusza jest Jacques Viot) i nagrodzony „Złotą Palmą” na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes w r. 1959. Akcja współczesnej tragedii, nawiązująca do antycznego mitu, rozgrywa się podczas karnawału w kolorowym, rozświetlonym i roztańczonym Rio de Janeiro. Ten wielowarstwowy, skończony piękny „fresk filmowy” (główne role odtwarzają w nim Marpessa Dawn i Breno Mello) mówi o niemożności wyrwania się z kręgu własnego przeznaczenia, wyjścia poza granice losu. Jedno z ujęć filmu — budzenie słońca przez Orfeusza — można zaliczyć do najbardziej poetyckich scen w historii kina.

Kolejnym głosem w nieustającej dyskusji o współczesnej młodzieży i „odwiecznym konflikcie pokoleń” jest nowy film Vladana („Protegowany”) Slijepowicia „Dokąd po deszczu”, w którym autor angażuje się po stronie młodych. Rozumie ich uczucia w momencie, kiedy wkraczają w świat ludzi doświadczonych, „wszystkowiedzących” i często proponujących młodym dostatecznie życie bez idealów. Bohaterka filmu, Lela, nie chce korzystać z pozycji życiowej ojca — dawnego partyzanta i zasłużonego działacza, ale jej bunt przybiera formy żywiołowe i dziecinne: nie stać jej na prawdziwą samodzielność, nie zdecydowała się ostatecznie na życie mniej wygodne od tego, do którego zdała się przywyknąć. Film zostanie wyświetlony 15 stycznia.

W r. 1942, kiedy Luchino Visconti przygotował swój pierwszy samodzielny film — „Opętanie”, na półkach księgarskich pojawiła się

książka jednego z najwybitniejszych przedstawicieli egzystencjalizmu — Alberta Camusa, pt. „Obcy”: wstrząsające studium wyobcowania jednostki ze środowiska, ukazujące nedoręczny mechanizm przypadku zbrodni i jego następstw w mentalności winowajcy — ofiary. Według Camusa każde zetknięcie się człowieka ze światem nieuchronnie rodzi w jego

STYCZEŃ W DKF

świadomości poczucie absurdu. Myśl ludzka, zawiedziona w swym dążeniu do jedności i harmonii, usiłuje absurd ten negować na drodze buntu i twórczości, które to wysiłki świadczą o wielkości i szlachetności ludzkiej, choćby nawet miały być daremne. Poglądy te podlegają stałej ewolucji w twórczości Camusa: „Obcy” jest historia „człowieka, który nie zajmuje postawy heroicznej i zgadza się umrzeć dla prawdy”. Powieściowemu Meursault, odtwarzany po mistrzowski przez Marcello Mastroiannego, jest buntownikiem akceptującym konsekwencje swego buntu, tzn. śmierć, absurd, przed którymi nie broni się wobec sądziów. Jest sam swoim sędzią (podobna postawa została później absolutnie zniekształcona i spłyconą w filmach Godarda). Przeniesienie na ekran „Obcego” było obsesją, trawiała Viscontiego przez 25 lat. W efekcie reżyser stworzył dzieło własne, będące przykładem indywidualnego odczytania utworu literackiego. Visconti szukał w powieści Camusa, stworzonej w latach hitlerowskiego „potopu”,

klucza do problemów współczesności. Nie potrafił jednak — jak się wydaje — znaleźć w pełni przekonywającego ekwiwalentu ekranowego dla obfitującej w dygresje i niedomówienia prozy pisarza (nie było to chyba w ogóle możliwe), jednak film można uznać za jedno z najwybitniejszych dzieł tego twórcy. Projekcja 22 stycznia.

„Szepczące ściany” (1966 r.) to pierwszy na polskich ekranach film brytyjskiego aktora, scenarzysty i reżysera — Bryana Forbesa (projekcja 29 I). W swoich filmach Forbes zajmuje się konsekwentnie problemami psychologicznymi, często z pogranicza patologii. Bohaterami ich są mistycy religijni, ludzie starzy i wyobcowani, żyjący na marginesie; ich „przypadki” traktowane są przez reżysera z wnikliwym realizmem i zawsze wpisane w szeroki kontekst społeczny. Tak jest i w filmie „Szepczące ściany” — przejmującej historii starej kobiety, która w iluzorycznych marzeniach szuka ucieczki przed obojętnością otoczenia i bezdušnością „urzędowej” filantropii. Jedynym bogactwem pani Ross (postać tę kreuje Edith Evans) jest bezwartościowy stos starych gazet i godność, czerpana z wyobrażenia o własnej wielkości, a jedynym towarzysztwem — szepczące ściany, które ją przerażają, ale i dodają ducha. Postać ta, mimo kilku cech wspólnych, jest całkowicie różna od kobiecy z „Wyspy na łądzie”, a jej los jest w większym stopniu zdefiniowany przez czynnik zewnętrzny.

Styczeńowy program zakończy w dniu 31 I projekcja komediowego westernu Henry Hathaway „Złoto Alaski” (1959 r.), którego największym atutem jest niezawodny John Wayne — ołbrzym o uśmiechu dziecka, niezwykle sympatyczny w swym ustawicznym zmaganiu się z niebezpieczeństwem i przeciwnościami losu. — (jot-er)

stwierdzeniem: „Jak się dali nabrać, to co, miałem rezygnować?”. I znów powrót do zakładu.

Drugi przykład. Andrzej jest chłopcem, którego rodzice żyją, pracują na kierowniczych stanowiskach. Cieszą się dobrą opinią, tak w pracy, jak i w miejscu zamieszkania. Zarabiają dobrze. Andrzej jest ich drugim synem. Kiedy chłopcy zaczęli chodzić do szkoły, rodzice rozpoczęli budowę jednorodzinnego domu. Codziennie dojeżdżali na plac budowy początkowo z synami. Wkrótce Andrzej dochodzi do wniosku, że na placu nie ciekawego się nie dzieje. W związku z tym woli zostać w domu. Gdzie przebywa i z kim — nie wiadomo. Rodzice mają kłopoty związane z budową. A tymczasem chłopiec coraz bardziej wymyka się spod kontroli rodziców. I kiedy w domu pojawia się funkcjonariusz MO, rodzice są zdziwieni, ba, zaszokowani. Ale budowa domu dobiega końca. Trzeba ukończyć to, o czym marzyło się od lat. Andrzej przebywa w towarzystwie kolegów, z którymi okrada kioski, w kolejności idą komórki sąsiadów. Sprawa trafia do Sądu dla Nieletnich. 16-letni chłopiec jest już recydywistą. Rodzice zaś uswiadamią sobie fakt, że wprawdzie zbudowali

dom wygodny i solidny, ale jednocześnie zaprzepaścili szansę wychowania swojego syna.

W obydwu przypadkach funkcje wychowania przechodzą w ręce nauczycieli, wychowawców, kuratorów zawodowych lub społecznych. W obydwu przypadkach dziecko umknęło z pola widzenia rodzicom. Stało się balastem życiowym, przeszkadzającym w życiu rodziców, lub realizacją własnych celów. Rodzice nie wiedzą co robić. Są bezradni. Nie mają wpływu na dziecko. Przychodzą do szkoły, do sądów z prośbą o pomoc. W takich przypadkach jest nadzieja, iż praca nad dzieckiem trwa, że coś się robi. Ale ile jest przypadków takich, że rodzicom jest obojętne co dzieje się lub stanie z ich dzieckiem.

Jakie są przyczyny wykołowania i przestępczości nieletnich?

Jednym z rozpowszechnionych, a błędnych przekonań jest sporządzenie przyczyn przestępczości do organicznego zwyrodnienia jednostki. W języku potocznym przekonanie to wyraża się tezą: „Ludzie rodzą się przestępcami”. W nauce tezę tę rozwinął w XIX wieku włoski lekarz i kryminolog Cesare Lombroso, który przyczyn przestępczości upatrywał wy-

łącznie w dziedziczności, atawizmie i degeneracji jednostki. Lombroso twierdził, że istnieje ściśle określony typ przestępcy i dzięki temu można po określonych cechach kształtu czaszki, uszu, podniebienia itd. określić przynależność do typu przestępczego. Pogląd ten jest oczywiście niesłuszny. O czym przekonał się sam Lombroso. Poglądowi temu zadają kłopot liczne przypadki resocjalizacji młodocianych i dorosłych. Gdyby teza Lombrosa o wrodzonym i fatalistycznym charakterze cech przestępczych była słuszna, wówczas wszelkie usiłowania przestępcy zawrócenia go na drogę uczciwego życia, byłoby przedsięwzięciem beznadziejnym.

Drugi pogląd na przyczyny przestępczości polegał na doszukiwaniu się przyczyn w ujemnych wpływach środowiska. I ten pogląd znajduje swoje odbicie w potocznych sądach wypowiedzianych na temat przestępczości. „Niedaleko pada jabłko od jabłoni”, „czym skorupka za młodu nasiąknie — tym na starość traci” itp. aforyzmy. Nie negując wpływu wychowawczego środowiska (rodzice, koledzy, znajomi etc.) ani jego znaczenia w wykołowaniu się młodocianego przestępcy, trudno się zgodzić z tym, że określone środowisko zawsze i wszędzie deter-

minuje rozwój jednostki. Przeczą temu m. in. życiowe losy dzieci wychowywanych w identycznych lub w tych samych środowiskach.

Szukając przyczyn wykołowania się nieletnich dopatrymy się ich w błędach wychowawczych i to popełnionych głównie przez rodziców. Na czoło wysuwa się tutaj sprawa zbyt surowej, lub zbyt łagodnej dyscypliny w domu rodzicielskim, nierównej, wpadającej ze skrajności w skrajność metody postępowania matki lub oca wobec dziecka, co narusza równowagę psychiczną dziecka i pobudza je do wybuchów buntu, nieraz właśnie przez czyny przestępcze.

Pedagogika socjalistyczna, proces wychowania traktuje szeroko i rozpatruje w ścisłym związku z całokształtem społeczno-ekonomicznych warunków, w jakich dana jednostka się rozwijała. Pozytywne przemiany i przeobrażenia ustrojowe, wielkie i gwałtowne procesy industrializacji, wciąganie do produkcji kobiet na równych prawach z mężczyznami, zjawisko migracji młodzieży wiejskiej do nowych ośrodków przemysłowych — wyrwanie z tradycyjnych grup wsi setek tysięcy nowych ludzi, którzy wkroczyli w nowe miejskie warunki życia i

niezależnie przekroczyli okres przystosowania się do nowych warunków spowodowały i powodują zakłócenia w funkcjonowaniu dotychczasowych struktur społecznych, które zastąpione zostały socjalistyczną strukturą zbiorowości społecznej. Organizacja i funkcja rodziny w zmienionych warunkach społeczno-ekonomicznych muszą ulec pewnym przeobrażeniom. Obecna struktura społeczeństwa i ekonomika wymagają często, aby oboje rodzice zajmowali się pracą zarobkową. W związku z tym jakaś część opiekuńczo-wychowawczych obowiązków nad dzieckiem musi przejąć państwo i społeczeństwo. A więc wzrost placówek opiekuńczo-wychowawczych, przygotowanie odpowiedniej ilości kadr, odciążenie szeregów od dużej ilości klas i zmian. Ważnym środkiem zapobiegawczym przestępczości nieletnich jest również wytworzenie w społeczeństwie dorosłych takiego stosunku do dzieci i młodzieży, w którym miłości i sympatii towarzyszyłaby baczna uwaga i natychmiastowe reagowanie na każdy objaw niewłaściwego zachowania na ulicy, w kinie czy na klatce schodowej. Nie ma bowiem dzieci swoich i cudzych. Są tylko dzieci nasze i od nas zależy, w jakim kierunku będzie postępować ich rozwój.

„GWOŹNICA” ◆ „GWOŹNICA” ◆ „GWOŹNICA” ◆ „GWOŹNICA”

Wiesław Niemcewicz

Najbliżej ciebie

Zbyt mocno wrosłaś
by cię wydrzeć
z ziemi

Wołasz i rozchodzi się
pluskiem strumieni
moja pamięć

Nie mogę się zbliżyć
Nocami słysząc

jak podchodzę
od strony pól
pod dom

W dzień twoje ślady
przesłaniają krew
Tylko nocą
najbliżej ciebie

Jak drzewo
osuszone z soków

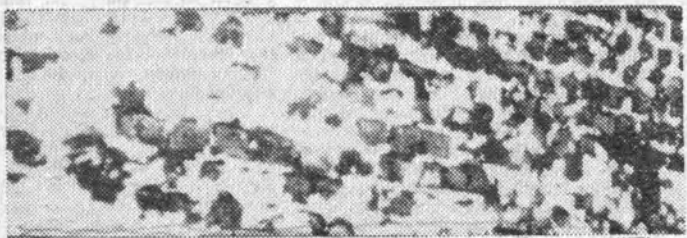


Czesław Piotr Kondraciuk

Tryptyk uliczny

Rozbrzmiewa klótnia nóg
napelnia się powietrze
dostojeństwem dnia
Pod oponami kół
pęcznieją piersi bruku
Ostatni liść
zadrzał niepewnie
i spadł —
jak twoje słowo
które rzuciłaś na wiatr
A ludzie spiesząc
gubią sen po drodze

10. 10 1969 r.



Józef Nowakowski

Prowincja

Oto jest dom prowincjonalnych legend,
A tam nad wzgórzami — noc.
Za lasem — wiernym druhem młodości —
Dal w bieli i w złocie.
Więc drga poezji srebrna struna
Aż po nieskończoność.

W taką noc na przedmieściu kudłatym
W ogrodzie ze złotym miodem
Piją chamy bimbier srebrny
Z nożami w butonierkach.

I będą śpiewać pod niebiosą
Swoje daremne troski,
Aż błysnie księżyc zielonkawo
W zmierschle przestrzenie
Bezbożne.

A tu jest dom prowincjonalnych legend,
Gdzie śpi pod wielką pierzyną
Mój Ojciec — bielutki staruszek,
Któremu księżyc świeci prosto
W serce.



Tadeusz Kubas

SŁOWO ZIEMI OSTATNIE

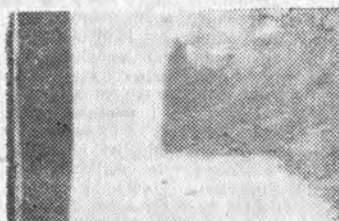
Nogi wycięte
z lotu ptaka
Wysokie progi

W słojach zakrzepły
szum i burza

Spotkanie krzyży
w nekrologu

Klaskanie ziemi
o łopatę

Już frakcją gleby
w oczy kurczy



Ludmiła
Pietruszkowa

TU ZOSTANĘ

Tu zostanę
tu moje miejsce
wyrąbane przez lata
wydeptane
po końce palców
podniesionych dłoni
że już ani w przód
ani w tył
jednego kroku
ani ptakiem wzlecieć
tu strugi mojej krwi
źródło życia
tu tętno bólu pulsujące
i już tylko coraz głębiej
wraść — wnikać
w miejsce moje



Wiesław Kulikowski

Ballada o prowincjonalnym kiosku

Mała, dziecinna zabawka
kobiety już starej.
— Śniegu tu zawsze dużo.
Autobus wiecznie czeka.

A kiedy noc przyjeżdża,
zabawka ta staje się zamkiem.

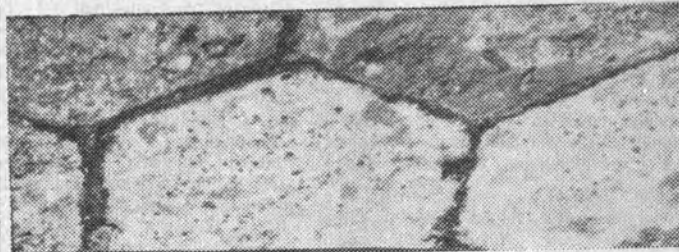
Ale nie ma tu wtedy ani jednego
człowieka.

— Tylko za szybką ptak śnieżny jak
człowiek śmieszny się budzi

Józef Kawalek

W aureoli

Może do cudów zdążyć,
nakryty cierniem
i kamieniem,
szatę promienną wdzieję
i dotknąć świętym się pozwolę,
na bojaźń szczęścia
szczęściem spleję;
tylko rozpalać wielką famę
na korzyść moją
i na sławę,
gdy wszędzie echem swym płaczącym —
ryknijcie śmiechem.



Franciszek Ceglak

Po tamtej stronie Sanu

CZESŁAWIE ELŻBIECIE

drogi listopadowe
rozsunięte po horyzont smukłym wdziękiem pogody
moment popołudnia który wypiękniał najprościej
zmaganie słowa z gałęzią

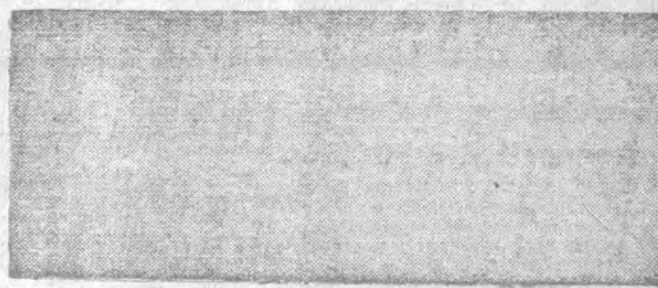
w gromadny fortepian cieni wiejskiego ogrodu
koncert rozpocznie Chopin podając słońce jabłko
uchwytny szmer Sanu — przenajświętsze okno
a tam jakby ktoś ścieżką przez pola
wołał pozdrowienie od białych kluczy chmur
które
wykrojone drobną ciepłą dłonią
wyskrzydła Giocondę —
wędrowkę po nieśmiertelność

w dom weselni przyjdą goście na ustach skrzypce
tętent światłości świerszcza
chleba

czarnowłosej dziewczynie z portretu
maleńka gwiazdka w muzykę zapłynie miękko

w ogród nacieka pieśni tajemniczość
zostań w tym ogrodzie. Któż ci
opowie Rzekę

— niestrudzoną gałąź tej ziemi —
najpiękniejszą wędrowkę pszczoły



Chciałby miasteczko to zmienić
i bronić je zawsze od nudy —

chciałby założyć ogród
z baśniami nie z tego świata.

Ale jest tylko zabawką
w rękach rzeczowych ludzi.

...I znów dzwonią bańki od mleka,
Ludzie śpieszą do pracy.

Ryszard Dzieszyński

PAMIĘĆ O TATRZAŃSKICH KURIERACH

W bieżącym roku na półkach księgarskich ukazał się szereg ciekawych pozycji książkowych opisujących poszczególne epizody z działalności ruchu oporu w Polsce w czasie ostatniej wojny. Przeważnie były to wspomnienia albo opracowania historyczne. Ale książka Alfonsa Filara pt. „Opowieści tatrzańskich kurierów” stanowi pozycję zgoła wyjątkową. Nie pisał jej bowiem ani historyk, ani też uczestnik, czy chociażby świadek bohaterstwa czynów kurierów, aczkolwiek i on ma swoją piękną kartę w życiorysie. Alfons Filar, urodzony w Lipnicy Górnej, pow. Jasło, w rodzinie chłopskiej, w czasie okupacji, wstąpił do Armii Ludowej, jako 17-letni chłopak i brał udział w walkach tej formacji na terenie powiatu jasielskiego. Po wywołaniu nie odłożył karabinu. Wstąpił do Milicji Obywatelskiej, aby swoje wojenne doświadczenie wykorzystać w walce o utrwalenie władzy ludowej. Do 1948 roku uczestniczył w walkach z bandami UPA, na terenach wschodnich województwa rzeszowskiego. Potem pracował w Komendzie Wojewódzkiej w Rzeszowie, a od 1956 roku został przeniesiony służbowo do Zakopanego. Tam też pracuje nadal w randze majora. Wiele czasu zajmuje mu praca społeczna: jest sekretarzem Zarządu Oddziału ZBoWiD w Zakopanem. Stykając się z kombatantami z II wojny światowej major Alfons Filar zapoznał się z historią działalności kurierów. Sprawy walki narodu polskiego z okupantem zajmowały go od dawna, a zwłaszcza ruchu oporu na Podhalu. W prasie można było nieraz przeczytać jego artykuły na te tematy. Ale przygody tatrzańskie kurierów badał on z wyjątkowym zaciekawieniem, ze względu na ich niezwykłość i ogromne znaczenie dla utrzymania kontaktów ruchu oporu w kraju z polskimi ośrodkami emigracyjnymi za granicą. Kurierzy bowiem spełniali wiele zadań:

przezucali osoby cywilne i wojskowe do formujących się jednostek armii polskiej na Zachodzie, przeprowadzali do kraju emisariuszy, oficerów i instruktorów dla wzmocnienia ruchu oporu w Polsce, a także przynosili rozmaite materiały konspiracyjne, jak prasę podziemną, broń, ulotki, materiały wybuchowe, pieniądze.

W książce znajdziemy szkice wstępny, gdzie autor przedstawił w zarysie tatrzański szlak przetrwania i jego historię, a także wykonywanie go przed wojną przez komunistów i inną opozycję antysanacyjną, a w czasie wojny i okupacji — przez ruch oporu. Dalsze szkice zawierają relacje o losach poszczególnych kurierów, ujęte w formie gawęd opowiadanych przez przedstawicieli tych, którzy przeżyli: Stanisława Marusarza — znanego narciarza, olimpijczyka i wicemistrza świata, Józefa Krzeptowskiego — przewodnika i zasłużonego GOPR-owca, Jana Bobowskiego — reprezentanta Polski w narciarstwie, obecnie architekta i Stanisława Frączystego — rolnika z Chochołowa.

Górskie szlaki graniczne służyły już przed wiekami zbiegłym chłopom pańszczyźnianym, banitom i zbójnikom. Potem przedzierali się tamtejsze emisariusze idący z emigracji do kraju. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę szlaki graniczne stały się drogą dla ludzi, którzy musieli uchodzić z kraju ze względu na swe przekonania polityczne. Komunistyczna Partia Polski wysyłała na te szlaki stałych kurierów, którzy utrzymywali kontakt z innymi partiami komunistycznymi. Ta droga udawali się działacze komunistyczni na narady i zjazdy partyjne, jak również emigranci — działacze lewicowi, którym groziło aresztowanie. Wielu też ochotników do czerwonej Hiszpanii przekroczyło nielegalnie Tatry. Wreszcie tędy szła „bibuła” komunistyczna — czyli materiały propagandowo-informacyjne dla KPP.

Przez granicę czechosłowacką wyemigrował również Wincenty Witos, przeprowadzony przez Stanisława Krzeptowskiego.

Po klęsce wrześniowej mnóstwo osób przeszło na Węgry, najpierw drogą legalną, podczas otwarcia granicy, a później — przy pomocy kurierów. I tak już było aż do końca wojny.

Pasjonujące są relacje kurierów, których przedstawił w swojej książce major Filar. Dla tych ludzi ryzyko stało się codziennym chlebem, a ich przygody, których i na wołowej skórze nie dałoby się spisać w całości — mogłyby służyć jako scenariusz do całych serialów telewizyjnych. Młodego czytelnika zachwyci na pewno posmak awanturczości i romantyczności owych przygód. Oto przeznaczony do przetrwania tajemniczy, choć niepozorny jegomość, wyglądający na typowego mieszczucha — okazuje się nagle ni mniej ni więcej, a samym marszałkiem Edwardem Smigłym-Rydzem. Oto skromna walizeczka kryje w sobie nieprzebrane skarby, które zasilą potem kasę ruchu oporu. Oto piękna dziewczyna ze szlaku, a w rzeczywistości — ważny łącznik z kraju, którego emigracyjni szefowie oczekują tęsknie, bynajmniej nie tylko dlatego, że ośniewa urodą. Ale obok przewijającego się w opowieściach kurierów wtku awanturczości mamy jeszcze inny wątek — wątek tragiczny. Albowiem owe opowieści kurierów — to także niestający apel poległych. Helena Marusarzówna, Feliks Klaper, Bronisław Przybylski, Władysław i Kazimierz Świerczkowie, Andrzej Krzysiak i wielu, wielu innych. „Trudno dzisiaj nawet ustalić wszystkie nazwiska poległych. Czas zatarł wiele wspomnień, starł wiele śladów z kurierskich dróg. — pisał Filar. — Wielu kurierów zginęło tak, jak ginie na polu walki Żołnierz Nieznany”.

Książka ta stanowi ciekawą lekturę, a jednocześnie piękną. Nie wszystko dało się oczywiście powiedzieć o czynach kurierów, ale już to co zawarł autor w swoich szkicach daje nam dość jasny obraz kurierskiej epopei. Dzięki Alfonsowi Filrowi uzyskaliśmy wizerunki kilkunastu bohaterów ruchu oporu w Polsce, ludzi, którzy zapytani, czy chcą pomóc w walce z wrogiem ojczyzny, nie namyślali się długo, chociaż doskonale zdawali sobie sprawę z tego, co może ich czekać na kurierskim szlaku. Od czytelników zaś należy się autorowi wdzięczność za taką pasjonującą lekturę. Lekturę, która równocześnie przypomina o tamtych czasach i wychowuje w duchu patriotyzmu.

Dodatkowym walorem tej książki jest to, że została napisana językiem prostym, jasnym i zwię-

łym, bez żadnych upiększeń, bez zbędnego patosu. Patetyczna jest tutaj wymowa samych faktów i nie potrzeba ozdabiać ich patriotycznymi frazesami.

A skoro major Alfons Filar pokazał, że posiada duży talent narracyjny, chciałbym zaproponować mu, aby napisał jeszcze jedną książkę: wspomnienia z czasów, gdy jako dorastający chłopak wstąpił do Armii Ludowej, a potem, gdy jako funkcjonariusz MO wal-

czył z bandami UPA. Myślę, że sprawy te interesowałyby nie tylko czytelników z Rzeszowszczyzny — ziomków autora „Opowieści tatrzańskich kurierów”. Choć z drugiej strony mam nadzieję, że major Alfons Filar już teraz pisze taką książkę.

Alfons Filar — „Opowieści tatrzańskich kurierów”; Książka i Wiedza 1969 r. Str. 325 cena 26 zł.



Fot. M. KOPEC

Listy DO PRZYJACIELA

Rozleniwieni świętami wracamy do chleba naszego powszedniego bez zapalu; bo cóż nam zostało tych dni do końca roku? — Cztery zaledwie. Będą to zapewne najgorsze dni — przystęp do naszych dusz damy bilansom, nie zawsze pogodnym, oglądanie wstecz minionego czasu nie zawsze pokaże go urodziwym, znajdzie się miejsce na zwątpienia, niezadowolone z siebie, a tłuste półgębki świąteczne, zalegające nasz organizm, lekkości myślom nie dodadzą. Przyznasz, że jest to już prawidłowość, kiedy po nadmiarze lenistwa przychodzi nadmiar czarnowidztwa; już stary, pocziwy La Fontaine zrodził bajkę o mrówce i polnym koniku — czyli o pracy i nierasobliwości. Kiedy jednak tę bajkę poczytamy raz i drugi, ani ponura, zapobiegliwa praca, w której nie ma miejsca na piękno nie wydaje się ideałem, ani też owa nierasobliwość o zimową spianię kosztym pełnego zapatu muzykowania — godną potępienia; moral bym raczej dostrzegła w umiarze. Ot, tak sobie życie wyważać, żeby w nim nie brakło pogody i żeby nie skakać z kwiatka na kwiatek. Ba, ale jak jej wyważać, gdy ciężą żołądki, dolegają wątroby, zięją pustką książeczkę oszczędnościowe?

Czy nie sądzisz, że rzucamy

się w święta głową w dół i opróżniamy kieszenie niczym owe polne koniki, acz bez ich polotu i fizycznej lekkości? Ze jest coś niezdrowego w tej atmosferze tuczarni domowych, w owych bigosach z nadpsutego mięsiva przyrządzanych. Ze jest jakaś anomalia w szatkach sylwestrowych, sztychach za cenę solidnego buta na resztę zimy i tych paru złotych na czarną godzinę skrzętnie cały rok gromadzonych? Październik był miesiącem oszczędzania — grudzień jest miesiącem przepuszczania. Przepuszczają wszyscy: kierownicy domów kultury, dyrektorzy instytucji, rady zakładowe i my sami, powszedni ludzie, którym nie zbywa przecie rozsądku rok cały. Dlaczego tak się dzieje: po prostu ulegamy psychozie, że w nowy rok należy wchodzić przejedzonym i ubranym; jęczymy więc i błyszczymy niczym świąteczna choinka i niczym z niej błyskotki z nas opadają, zostawiając suche igły, czyli skłócony z płaszczem kapeluszy, niepodzielone buty, nadszarpnięty budżet. A lama, blyszcze, koronka idą na dno szafy z dniem 1 stycznia i... nowy rok zapobiegliwy toczy się zaczyna.

Pisziesz, że niewiele się udało z planów tegorocznych. Ze to był jeszcze jeden rok, spisany na nieciekawe życie; rok bez inicja-

tyw oszalałających, bez wydarzeń nadzwyczajnych, bez wstrząsów — spokojny rok. Pisząc tak właśnie, wydajesz się być niezadowolony i smutek przyuczajony dostrzegam w Twoim liście. Czy jednak nie przesadzasz?

Czego my w końcu chcemy od tego jedyne go życia?

Kiedy upływa w pasjach, pęcznieje od inicjatyw, ogromnie działaniem — powiadamy, że zerze nas działanie. Ze nie mamy czasu odetchnąć. Ze kończy nas tempo. Ze rujnują nerwice. Ze zanika życie duchowe, że nie wiemy co to kontemplacja, co prawdziwy odpoczynek. I że to wszystko jest nienormalne, przeciw człowiekowi się obracające.

Kiedy z nas pasje opadają, inicjatyw nie znajdując populy, a działania trzyma się w granicach zdrowego rozsądku — nerwice ustępują przed nudą i znów jest tak bardzo źle, że aż straszno wokół.

A przecież wystarczy stwierdzić tylko, że z człowiekiem już widać rodzą się hamulce przed nadmiarem i niedosytem, by rzecz dojrzeć we właściwych proporcjach oraz by pozbyć się wszystkich kaców moralnych z owego nadmiaru przeciwieństw biorących początek. Rok bowiem przyrównać można do owej nocy sylwestrowej: wchodzisz na salę i jest — strojnie i jeszcze wszystkich nie znasz, znajomych widzisz odświeżenie, wierzysz, że coś się zdarzy, ktoś będzie niezwykły, noc będzie długa, północ oszalałająca, że coś się definitywnie zamknie — coś otworzy, że ludzie od dziś będą myśleć po Twojemu, że zabierzesz do domu na dalsze tysiące godzin tajemnicę, która do tej pory umykała, nieuchwytna a nęcąca. Im dalej w noc — tym mniej święta.

Ludzie sobie pozostają.

Po północy następuje fizyczne zmęczenie, topisz je w alkoholu bądź w mizantropii; zostajesz, bądź uciekasz. Stwierdzasz, że nie ma żadnych tajemnic, że szuk lam bywa tandetny, fryzury nietruwale, a za jarzębiak liczą ceny martela. Rok się skończył. Zaczynamy go w święto i kończymy świątecznie...

I rok się zaczyna: znowuśmy pełni marzeń, znowu śnią się nam inicjatywy niezrealizowane, znowu uzdrawiać chcemy mechanizm życia, choć to działanie nie należy do najpożywniejszych duchowo i nie zawsze procentuje. Dopóki jednak nas ożywia — jesteśmy młodzi.

Ciągle Ci będę przypominała naszego przyjaciela, który się świetnie zapowiadał, a zapowiedział w gruncie rzeczy zupełnie pospolicie. Bo on jest zdania, że dalej wypada szermować tym terminem pełnym nadziei, a myśmy już cierpliwość stracili. My już wiemy, że ze znakomitych zapowiedzi zostały plewy, że z człowieka z ambicjami został człowiek ambicjami stłamszony, z którego nie poza goryczą nie wyćśniesz. Przegrał życie? — Nie. Po prostu życie było ostre, twarde i odrzuciło marzenia kosztem rzeczywistości; facet się rozemniał wewnętrznie, rozsznuł wokół nas pajęczę siatki pseudomożliwości — a realia je skompromitowały i, jak to mawiał poeta, zaskrzeczala rzeczywistość.

Zauważ jednak, Drogi, komu ona skrzeczy? — Stabeuszom, histerykom, irracjonalistom! Człowiekowi, który próbował żyć z sensem oraz na miarę — tylko czasem z za węgla wychyli się nuda, często źle mu, ale źle racjonalnie, jeszcze częściej protestuje on przeciw głupocie życie

ograniczającej. Jednakże, tak en gros, człowiek ów pozostaje sobą — to znaczy zadowolonym 'am, gdzie powodu do zadowolenia choć trochę dostrzeże; wściekłym tam — gdzie wściekłość jest w stanie coś zmienić i pokonanym wtedy, kiedy kłęska przyszła z jego nieprawidłowego myślenia. Wszędzie indziej — trzyma na wodzy histerię i zwątpienie.

Nasz wspólny przyjaciel jest niestety, skonstruowany egotycznie: ja, mnie, o mnie, dla mnie, przeciw mnie — oto czym rok zaczyna. Jego własny wstęp do szczęścia i jego późniejsze nieudane wycofywanie się z nadziei — oto czym rok kończy! Pośrodku zawsze być muszą rzeczy nieudane.

Bowiem na tym świecie mało własnych rzeczy tworzymy; wszystko jest tak urządzone, że zaledwie dokładając możemy nasze doświadczenia dołożyć i dopiero te doświadczenia dołożone pozwalają dostrzec sens całości nie przez nas tylko i nie dla nas tylko zbudowanej. Co i sprawdziwszy, nie tylko w tym jednym roku, nauczyłam się czekać, co też wynika z tej dużej całości nie ode mnie zależnej. Jeżeli wszystko dobre — podpiszę się pod nią z rozrzewnieniem; jeśli mniej dobre, lub wręcz złe — poszukam usprawnień. Widzisz więc, że zawsze życie zostawia nam furtkę, którą raz wypada otworzyć, lecz więcej razy otwierana zaczyna skrzypieć fałszywie i niczego wyjaśnić nie potrafi.

Żebyś przed Sylwestrem nie czuł się zbyt pasikonikowato — piszę Ci ten list mizantropijny i z nowym, bliskim rokiem zanoszę gorące życzenie osobiste: Vale et me ama!

KRYSTYNA

Irena Pitula-Roźniatowska

DWA TEATRY

Gdy już przeszła fala owacji, gratulacji, koszy wspaniałych kwiatów wnoszonych szumnie na scenę, przemówień i całej jubileuszowej „celebracji”, gdy większość bardzo nawet dostojnych gości z bagażem wzruszeń i różnorodnych wrażeń opuściła Przemyski; w zimny i deszczowy wieczór piątego z kolei dnia obchodów stulecia „Fredreum” — wystawiono „Dwa teatry” Szaniawskiego. Na widowni trochę chłodno, nie ma już takiego tłoku, jak na poprzednich spektaklach jubileuszowych („Zemsty”, „Dam i huzarów”, „Zamku na Czorsztynie”). Kasa była nieczynna, gdzieś tam utknęły bilety. Nasuwa się refleksja może trochę melancholijna — natura; jest jakaś zbieżność pomiędzy losami scenicznymi dramaturgii wielkiego, a bardzo cichego i skromnego pisarza, a tym przedstawieniem odgrzywanym, jak gdyby poza oficjalnymi uroczystościami, a tak wartym (poza wszystkim, o czym będzie mowa) — nadania ram odświętności, choćby ze względu na wystąpienie w nim zastużonej jubilatki p. Wandy Hoffman-Fifagrowiczowej. No cóż, stulecniemu „Fredreum” zabrało oddechu, po czterech poprzednich dniach „celebracji”. Reżyserzy i aktorzy rzetelnie, uczciwie i pięknie zrobili, co do nich należało i... jak postacie z Szaniawskiego — Teatru Słów rozplynęły się w ciemnościach deszczowej nocy. Co jednak liczy się najbardziej, wybitnemu nestorowi polskiej dramaturgii nie zrobiono krzywdy, przeciwnie pietyzm, z jakim zespół doskonał twórczego trudu przekazu scenicznego „Dwu teatrów” stanowiąc może hold złożony Szaniawskiemu. Dobre i mądre przedstawienie. Wynik docieklivego wyczytania się w tekst, licznych dyskusji nad interpretacją. Reżyserki: Janina Górka i Maria Fifagrowicz - Nogowa (trudno marzyć o lepszej współpracy w tym teatrze) — nie uproszczyły sobie trudnego zadania. Niczego nie uroniono, cała bogata problematyka znalazła swój sceniczny wyraz (moim skromnym zdaniem tak powinno się pokazywać Szaniawskiego). Górka reżyserowała dramaty Szaniawskiego i grała w nich kilka ról, Nogowa — typowy człowiek teatru, w dodatku polonistka z pietyzmem czuwała nad tym, co literackie i sceniczne. Wyeksponowano więc

problemy takie, jak rzeczywistość i marzenie, skomplikowane zagadnienia moralne, i sprawy dwu, a właściwie jednego teatru, tak pojemnego w odczuciu samego dramaturga, że mieści się w nim wszystko, co ludzkie i świat zewnętrznych uchwytanych zmysłowo przeżyć i całe bogactwo złożonych doznań wewnętrznych. Nie uroniono tego, co stanowi istotę poetyki Szaniawskiego: realizm i szlachetny liryzm i jeszcze subtelny humor. Jednego może brak tu trochę, ale to już sprawa najtrudniejsza; mało któremu teatrowi — myślę o dobrych zawodowych scenach udaje się wydobyć ten „cudzysłów”, w który zamyka Szaniawski swe dramaty, wyrażający się w subtelnej ironii, w filozoficznym dystansie do wielu spraw ludzkich. Coś z tego było chyba w kreacji Laury, gospodyni Dyrektora, granej przez Górką. Myślę jednak, że moja bardzo nieśmiała i bardzo wygórowana pretensja wynika stąd, że zepsuł nas Holoubek arcy mistrzowski profesorem Tutką, tym uchwyceniem delikatnej ironii i tym jakimś finezyjnym przekazem znaku zapytania, zawieszonym nad odczytaniem spraw ludzkich. W tym mieści się to najtrudniejsze. J. Szaniawskiego. Po tej dygresji wracamy do przedstawienia. Da sukcesu przyczynili się wszyscy wykonawcy. Obsada wyjątkowo trafnie dobrana. Nie godzi się więc pominąć nikogo. Dyrektora teatru gra Juliusz Kowal.

Ciekawym osiągnięciem w jego interpretacji jest stworzenie typu przedwojennego dyrektora teatru. Dobry, skupiony, ładnie prowadzący liczne dialogi, już w pierwszym akcie zapowiada projekcję swych wewnętrznych przeżyć. (Dyrektora drugiego, którego grać będzie T. Gruszczyński). Teofil Gruszczyński jako dyrektor drugi mówi swój tekst bardzo pięknie, jego głos i rodzaj talentu, ten jakiś dyskretny i powściągliwy liryzm, trafne wyczucie podtekstu nasywają chęć określenia trudu aktorskiego słowami samego

Szaniawskiego (myślę, że nie popadam w przesadę): „potrafi wyszukać, wydobyć, ukazać uczucie ukryte pod korcem, zamknięte na siedem zamków i siedem pieczęci, ukryte rozmyślnie, czy zapomniane...”

Lizelotta — Maria Fifagrowicz - Nogowa w jakiś sobie tylko wiadomy sposób, sprawia, że jej dialog (krótki zresztą) — z Dyrektorem pozostaje w pamięci, że czeka się na pojawienie się tej postaci w akcie III. Trudno też dociec, jakimi środkami stworzyła Janina Górka swą Laurę, gospodynię Dyrektora, postać bardzo zwięzłej, dobrej gospodyni, trochę naiwnej, trochę śmiesznej, a równocześnie wzruszająco i ciepłej i jeszcze (o czym wspominałam na wstępie) granej z pewnego dystansu, z leciutką ironią. Woźny — Zbigniew Grochowski w akcie I wnosi dużo dyskretnego humoru, w akcie III — tekst, w którym zdawać by się mogło jest tylko zrzęczenie zniekanego wojną, szarżującego się człowieka — przekazuje tak, że wierzy się jak głęboko przeżył ten prosty człowiek „czas nieludzki”, jak bardzo w tym koszmarnym teatrze wojny tęsknił za „swoim” teatrem. Bardzo ładna rola. Chłopiec zwany przez Dyrektora „chłopcem z deszczu” (Roman Lonc) w I akcie bardzo ciekawie zarysował w dialogu z Dyrektorem postać młodego poety-dramaturga, wydobywając z tej roli trochę liryzmu, a równocześnie odrobinę kpiny, jakby ze samego siebie. W akcie III — „Chłopiec z deszczu” zbyt ściśnięty (i w przenośni i dosłownie). W sumie, jednak debiut udany. Autor (Jan Zahel) uporał się dobrze z rolą prawie mimiczną (a więc raczej trudną), stwarzając postać sympatycznego oryginała. Montek — Aleksander Maresz — ładnie zagrał epizod jednego z tych, co to nie występują na scenie, ale tworzą teatr, całą rolę przepoił tonem entuzjazmu dla teatru i swojej w nim pracy. W jednoaktówce: Matka — postać tytułową prezentuje zasłużona seniorka tea-

tru, urzekająca zawsze widowieniu się na scenie pani Wandy Fifagrowiczowej towarzyszą zawsze szczególny rodzaj spotęgowanej, skondensowanej ciszy. W roli, o której mowa Wanda Fifagrowiczowa łączy drobniagowe opracowanie szczegółu, choćby tego łuskania grochu i całej gospodarskiej krzątania (zgodnie wszystko z werytyczną koncepcją tej części dramatu) — ze świetnym zarysowaniem nie tylko postaci prostej, surowej, szorstkiej, a pełnej utajonego ciepła — matki, ale i jakiegoś uogólnienia, nadającego najgłębszy sens słowu: Matka.

Aparycja Krystyny Cichońskiej (Pani) predestynuje ją do tej roli. Może samo jej wejście do ubogiej leśniczówki za mało efektowne, dialog z Matką leśniczego prowadzony bardzo ładnie, z wydobyciem podtekstu tej roli.



Sztorm — Fot. CAF KRASZEWSKI

Przygody Stasia i Nel na ekranie

„W pustyni i w puszczy” na ekranie! Wiadomość ta zelektryzuje z pewnością miliony młodych i starszych miłośników tej powieści. Posłuchajmy, co mówi o przyszłym filmie jego reżyser, Władysław Ślesicki.

Myślałem już dość dawno o ekranizacji tej książki, ale wydawało mi się to tak nierealne, iż nie sądziłem, abym mógł kiedykolwiek urzeczywistnić te projekty. Kiedy dowiedziałem się, że istnieje możliwość nakręcenia filmu, zasiadłem do pisania scenariusza.

Jest to chyba najpopularniejsza książka napisana dla młodzieży w języku polskim. Z każdym rokiem jednak obniża się wiek jej odbiorców. Kiedyś była czytana przez młodzież, dziś nawet przez 7—8-latków. W programach szkolnych przenoszona jest stopniowo do niższych klas.

W moim przekonaniu film ten, przeznaczony przede wszystkim dla młodzieży, oglądany będzie również przez dorosłych. Istnieje więc potrzeba bardziej realistycznego spojrzenia na to, co u Sienkiewicza jest wyłącznie fantazją, czy nawet baśnią. Chciałbym tak opowiedzieć tę historię, aby wypadła możliwie wiarygodnie, żeby była na porządku prawdy i baśni.

Należy więc zrezygnować z wielu przejawów, ograniczyć zdarzenia, w których ratuje dzieci fortunny zbieg okoliczności, a w zamian może jeszcze bardziej niż w powieści pozwolić chłopcu na samodzielne, wypływające z logicznych przesłanek szukanie wyjścia z opresji. Percepcja powieści i obrazu filmowego nie jest identyczna.

Przy lekturze zawsze pozostaje margines własnej wyobraźni, wszystko można „zobaczyć po swojemu”, usprawiedliwić — obraz filmowy natomiast jest doświadczeniem. Opisy brutalnych scen i krew na barwnym ekranie — to nie to samo. A zatem szereg zmian wyniknie z konieczności przystosowania treści do swobodnej konwencji „realizmu ekranowego”, przekładu powieści na język środków wyrazowych filmu. Przy projektowaniu ekranizacji należy również pamiętać o możliwościach technicznych, bezpieczeństwie matych aktorów, a nawet o kosztach produkcji.

Pewien problem stanowi dyskusyjnie dziś oceniane historyczno-polityczne tło powieści. Aby nie przeciążyć filmu nadmiarem materiału informacyjnego, niezbędnego do zrozumienia akcji, będziemy starali się zorientować widza w układzie stosunków politycznych już na samym początku w specjalnie dodanym wstępie. W trakcie opowiadania nasza wersja nie będzie zbyt odbiegać od tego, co czytelnik znajduje w kartkach powieści. Potrzebne będzie po prostu — jakbym to określił — inne rozłożenie akcentów. Ekranizacje znanych utworów literackich bardzo często przynoszą widzom rozczarowanie,

Własna wizja czytelnika rozmiąga się z obrazem oglądanym na ekranie. O wartości utworu literackiego stanowi także doskonalność słowa, języka. „W pustyni i w puszczy” — to książka bogata w opisy przyrody, analizy stanów wewnętrznych bohaterów, w narracje odautorskie. Cały przepiękny język sienkiewiczowski musi być odpisany na straty. Trzeba go przetłumaczyć na język obrazów...

Będę dokładał wysiłków, aby jak najwięcej wątków i postaci znalazło się w filmie. Istnieje bowiem konieczność skrótów i kondensacji, mimo że film zaplanowany jest jako dwuseryjny. Przede wszystkim jednak chciałbym jak najwięcej uratować z ducha powieści...

Nad scenariuszem pracowałem długo. Chciałbym zachować w filmie to wszystko, co jest w książce najcenniejsze, ocalić to, co jest w niej piękne — sylwetki bohaterów, wzajemny stosunek obojga dzieci, urodę i egzotykę afrykańskiego pejzażu, wreszcie całą wspaniałą warstwę przygodową. Ze względów czysto praktycznych muszę trochę podnieść wiek bohaterów: 8-letnia dziewczynka nie podobałaby tym wszystkim trudnościom, jakie nasuwa rola, będą

więc szukał bohaterki 12-letniej, a może nawet starszej, wyglądającej jednak na młodszą. Scenariusz został zatwierdzony. Zebrałem wiele opinii i postaram się konstruktywnie uwagi uwzględnić w dalszych opracowaniach. Lecz muszę przyznać, że padły również głosy negujące możliwość, a nawet celowość ekranizacji (obawa przed wulgaryzacją klasyka). Pewną otuchę stanowią dla mnie odnalezione w listach Sienkiewicza jego własne uwagi o przeróbkach powieści na utwory teatralne, balet, operę, a nawet film.

Obecnie pracuję nad scenopisem i streszczeniem scenariusza, które przeznaczone jest dla zorientowania naszych ewentualnych koproducentów oraz aktorów afrykańskich. W połowie stycznia udaję się na rekonasans do ZRA, Sudanu i Kenii, w celu zebrania dokumentacji. Prawdopodobnie wybiorę się też w pustynne okolice ZSRR, gdzie być może zrealizowana zostanie część filmu.

Sądzę, że w lipcu będzie można przystąpić do zdjęć, które potrwać ok. 7—8 miesięcy. Film powinien być gotowy w połowie 1971 r. Zostanie zrealizowany oczywiście, na taśmie kolorowej. Przede wszystkim jednak musi-

Dobry epizod stworzyła para: Leśniczy (Zbigniew Jarocki) i Zona — (Teresa Kosterkiewicz). Andrzej (Tadeusz Ryzner) — główny bohater jednoaktówki: Powódź, stworzył postać zwartą, konsekwentną, pełną ekspresji i wzruszającą. Anna, jego żona (Lidia Juśkiewicz) bardzo udanie ukazała tragizm postaci młodej matki i żony. Wielką niespodzianką sprawił w tym przedstawieniu Stanisław Kiebusz, znany przemyskiej widowni jedynie, jako aktor charakterystyczny, komediowy. Postać Ojca, rola najbardziej tragiczna w całym dramacie znalazła w nim bardzo dobrego odtwórcę. Rola zagrana śmiało z dużą ekspresją. Scenografia Jerzego Relingera dobra (z wyjątkiem bardzo „nijakiego” gabinetu Dyrektora). Wszystko, co w tym przedstawieniu podoba się i budzi szacunek stanowi zasługę reżyserii i wykonawców poszczególnych ról oraz scenografa. Wszystko, co drażni, gniewa i przeszkadza w percepcji, to brak dbałości ze strony odpowiedzialnych za te sprawy osób o techniczne wyposażenie sceny, o sprawną obsługę etc. Korzystnych zmian w tym względzie należy życzyć „Fredreum” na następne stulecie.

my skompletować ekipę, znaleźć aktorów. Ten etap rozpoczął się już za 2—3 tygodnie. Nie zostało jeszcze postanowione, czy będziemy nakręcać w koprodukcji z krajami afrykańskimi, czy też tamtejsze kinematografie będą jedynie świadczycie nam usługi.

A kłopotów jest co niemiara, choćby ze znalezieniem psa odpowiedniej rasy (masyf) do roli Saby. Jeszcze więcej trudności nasunie znalezienie i tresura stonia. Nie mogę obiecać na wyrost, że wszystko to, co jest w powieści pokazane zostanie w filmie, dopóki nie poznam możliwości tego zwierzęcia. A poza tym skąd wziąć fachowców? Nie mamy przecież żadnej tradycji w nakręcaniu tego typu filmów.

Jestem reżyserem filmów dokumentalnych. Pragnę i w tym filmie odwołać się do moich wcześniejszych doświadczeń, pozostać wiernym kinu prawdy, chociażby wizerunku tła, w utrwalaniu ginących obrazów starej Afryki.

Chociaż zdaję sobie sprawę z trudności, które nas czekają — jestem optymistą. Wydaje mi się, że film jest potrzebny i że uda nam się stworzyć coś, co różni się będzie zasadniczo od widowisk w rodzaju „Winnietou”. Jest w tym filmie miejsce i na pogłębienie psychologiczne, i na prawdę o Afryce tamtych lat. Z nadzieją, a zarazem świadomością wielkiego trudu i kłopotów przystępujemy do pracy.

Rozmawiał:

ROMUALD ZAŁUSKA

CZEGO MOŻEMY OCZEKIWAĆ W NOWYM 1970 ROKU — oto pytanie, z którym redakcja Biuletynu Kultura PAP zwróciła się do kilku największych wydawnictw w kraju.

A oto pozycje, które ukażą się w cieszących się wielką popularnością seriach PIW-owskich. W popularnonaukowej serii **ceramowskiej** wyda: monografia poświęcona zamierzczym dziejom Rumunii — „Dakowie” Hadriana Daicovicu oraz książka o ołtarzu pergamońskim — „Bogowie o Giganci” H. Stolla. Kolejne wydanie książki „założyciela” tej serii — „Bogowie, groby i uczeni” Cerama ukaże się tym razem w edycji kieszonkowej. Do tzw. małej serii **ceramowskiej** włączono zostały na rok 1970 prace: „Kultura dawnej Syrii” Klengela i „Od Niniwy do Olimpij” Margaret Riemschneider, w której autorka przedstawia związki łączące kulturę grecką z kulturami starożytnego Bliskiego Wschodu.

W innej popularnonaukowej serii PIW, noszącej nazwę „Życie codzienne” ukażą się: „Życie codzienne we Francji za czasów Ludwika Świętego” Edmonda Farala, „Życie codzienne w Kongu w XVI—XVIII wieku” Balantiera oraz „Życie codzienne na Pomorzu w X—XIII wieku” J. R. Kiersnowskich.

PIW-owska „Biblioteka Myśli Współczesnej” przyniesie w roku przyszłym m. in.: Marcina Czerwińskiego „Przemiany obyczajów” — szkice na temat układu stosunków międzyludzkich w Polsce Współczesnej; Mircea Eliade „Sacrum, mit, historia” — wybór studiów znakomitego znawcy mitów; Konstantego Grzybowskiego „Ojczyzna, naród, państwo” — dzieło ukazujące rozwój poczucia państwowości i świadomości prawnej w dziejach narodu polskiego; szkice G. Kulbiera „Kształt czasu”, pracę wybitnego znawcy dziejów plemion murzyńskich w Afryce „Muntu — dzisiaj” Ananiasza Zajaczkowskiego; „Nasz wiek” van de Liera, „Funkcje malarstwa” Ferdynanda Legera, „Wstęp do historii starożytnej” G. Barraclougha oraz obszerny tom amerykańskich szkiców socjologicznych w wyborze Jerzego Kossaka. Do wydanych już przez PIW tomików „Biblioteki Krytyki Współczesnej” przybędą prace: M. Bachlina „Poetyka Dostojewskiego”, J. Mukażowskiego „Wybór esejów” i R. Barthesa „Wybór szkiców”.

Omawianie PIW-owskich serii obejmujących literaturę piękną zaczniemy od „najmłodszej” — „Współczesna proza światowa”. Rok 1970 będzie trzecim rokiem jej istnienia. W związku z 25 rocznicą zyciostwa w maju — ukażą się w niej trzy nieduże powieści Wasyła Bykowa „Przekleństwo wzgórze”, „Pułapka”, „Alpejska ballada”, wyjdzie tu nagrodzona w 1968 r. nagrodą państwową ZSRR powieść Sergiusza Załygina „Słony parów” — z okresu wojny domowej na dalekiej Syberii. Z literatury angielskiej włączono do serii powieści dwóch nieznanych jeszcze u nas pisarzy Muriel Spark „Memento mori” i Iris Murdoch „Czas a-

niół”. Czeską prozę współczesną reprezentować będzie powieść Ladislava Fuchsa „Wariacje na najniższej strunie”. Ze współczesnej prozy włoskiej znajdują się tu powieści: G. Berto „Smieszna rzecz” i Alby de Cespedes „Lala”. Również w tej serii wyjdzie powieść znanej u nas francuskiej pisarki M. Yourcenar pt. „Kamień filozoficzny”. Z przekładów z jęz. niemieckiego do „Współczesnej Prozy Świato-

PIW OBIECUJE

wej” włączono: powieść NRD-owskiego pisarza Siegfrieda Pitschmanna „Kontrapunkt” i powieść NRF-owskiego autora E. Schnabela „Szósta pieśń”. Zdobywająca coraz szersze kręgi polskich czytelników współczesna literatura Ameryki Południowej reprezentowana będzie powieścią kolumbijskiego pisarza Gabriela Martineza pt. „Zła godzina”. Z literatury rumuńskiej ukaże się tu powieść „Westybul” A. Ivasiucy, z węgierskiej — nowa powieść znanego u nas pisarza Laszlo Nemetha pt. „Litość”.

„Biblioteka Poezji i Prozy” nazywana również seria Plejady w roku przyszłym przyniesie drugi tom antologii „Poeci języka angielskiego”, obejmujący twórczość poetów XIX wieku oraz tom „Listów Zygmunta Krasińskiego do Adama Soltana”. W „Jednorozcu” — serii krótkich utworów pisarzy różnych epok i krajów — wyda: „Ballada o smutnej knajpie” Carson Mc Cullera, „Opowieść o dwóch okrutnych miłośniach” J. Tanizaki, „W leśniczówce” Jurija Nagibina, „Pechowiec” E. Fejesa, „Konfrontacje” L. Guilloux, „Agadir” marokańskiego pisarza M. Khair-Eddine, „Druga śmierć kota” kubańskiego autora O. J. Cardosa, „Zwierciadło Lidy Sal” gwatemalskiego pisarza, laureata nagrody Nobla M. Asturiasa, „Zasnąć w ziemi” meksykańskiego pisarza J. Revueltas, „Do widzenia, Berto” J. Faure — Cousin, „Chwila ulotna” D. Vivant de Non, „Cztery zmierzchy” Mika Waltari oraz proza Tadeusza Różewicza.

Przyszłoroczne pozycje w serii „Ludzie żywi” to monografia Adama Asnyka pióra Marii Szypowskiej i „Dziwne życie Sadyka Paszy”, biografia głośnego powieściopisarza, dowódcy wojsk kozackich w służbie sułtana — Michała Czajkowskiego, napisana przez Jadwigę Chudzikowską. W

dwóch poetyckich seriach PIW-u ukażą się: w celofanowej — wiersze Maryli Wolskiej, A. Tenysona, K. A. Machy, M. Zabłockiego oraz tomik starej poezji armeńskiej; w małej serii przekładów poetyckich wyjdą — z okazji rocznicy zyciostwa wiersze Konstantego Simonowa „Z toba i bez ciebie” oraz „Liryka wojenna” Siergieja Narowozetowa. Ponadto ukażą się tu przekłady wierszy Martina Sovescu — poety rumuńskiego, S. Webresa — poety węgierskiego i G. Maurera — poety NRD-owskiego.

W „Bibliotece Syrenki” PIW zapowiada pracę zbiorową pod redakcją Stanisława Lorentza pt. „Walka o ocalenie zbiorów bibliotecznych, archiwalnych i muzealnych w Warszawie” oraz „Pamiętniki” Wiecha.

W roku przyszłym PIW rozpoczyna edycję nowej serii, która będzie nosić nazwę „Biblioteka wiedzy o Warszawie”. Pierwsze tytuły tej serii to: „Życie umysłowe Warszawy postycznolowej” Janiny Kulczyckiej-Saloni, „Sylwetki robotników warszawskich przełomu XIX i XX wieku” J. Durki, „Warszawa epoki Jana Kazimierza” Adama Kerstena i „Warszawa za czasów Stanisława Augusta” A. Zahorskiego.

Z PIW-owskich tytułów pozaseryjnych, które ukażą się w 1970 r. wymieńmy m. in. przygotowywany na 25-lecie wyzwolenia Warszawy tom „Cztery wieki poezji o Warszawie”; tom „Ze wspomnień o Leninie” — pozycja na stulecie urodzin wodza Rewolucji Październikowej, w której znajdują się wspomnienia pisarzy, myślicieli i naukowców radzieckich i światowych; przygotowywana z tej samej okazji praca węgierskiego autora pt. „Lenin — Październik”; duży tom opowiadań pisarzy radzieckich, który wyjdzie w rocznicę zyciostwa, bibliofilskie wydanie utworu Rasula Gamzatowa pt. „Mój Dagestan” z ilustracjami Andrzeja Strumiły. Ten sam artysta będzie ilustratorem „Tajnej kroniki Mongołów” — historycznej kroniki od czasów Dżingis Chana.

Z innych zapowiedzi zasygnalizujemy: „Świat słowiańskiego baroku” A. Angyala, „Platon i jego współcześni” Aleksandra Krawczuka, „Rodzina Martineza” Oskara Lewisa, autora znanej u nas książki „Sanchez i jego dzieci”, „Julian” G. Vidala — książka o Julianie Apostacie, drugi tom pracy „Główne nurty myśli amerykańskiej” V. L. Partridge’a, tom opowiadań współczesnych pisarzy egipskich pt. „Skorpion”.

Wśród książek autorów polskich w przyszłorocznych planach PIW mamy: książkę o Kraszewskim pt. „Bez serca” A. Trapińskiego, tom studiów o Leśmianie, „Listy” Gabrieli Zapolskiej, a ze współczesnych — „Dramaty” Zbigniewa Herberta, nowy tom opowiadań Janusza Głowackiego, nowa książka Leonarda Buczkowskiego, powieść „Sarabanda” Jana Gerharda, tom esejów K. T. Toeplitza pt. „Pies w studni”, tom szkiców literackich Janusza Wilhelmięgo, piąty tom „Nowej baśni” Teodora Parnickiego oraz „Zapiski bez daty” Juliana Przybosa.



Fot. M. KOPEC

Hollywood 1969

27 mil kwadratowych zajmuje amerykańska stolica filmu. Kto chodził jej ulicami, pamięta ogromne, głuche, przypominające gmachy fabryk budynki wytwórni, w których powstają setki czarno-białych, kolorowych — zwykłych, a ostatnio szerokoekranowych filmów. Filmom czasem interesujących, niekiedy wybitnych, w większości jednak standardowych, nakręcających tylko w jednym celu: uzyskania maksymalnego dochodu. Tylko nieliczni przybysze odwiedzają najbardziej dziś chyba ruchliwe miejsce w Hollywood — biuro pomocy dla bezrobotnych. Jest to gmach, w którym dowiedzieć się można znacznie więcej o życiu i losach stolicy filmu niż w komórkach informacyjno-propagandowych wielkich wytwórni.

W roku 1968 — „najchudszym roku Hollywood” — jak go określili działacze związkowi — wpłynęło 314 575 podań o udzielenie pomocy. Jedynie w 1961 roku, kiedy wybuchły wielkie strajki, dało się zaobserwować podobne zjawisko.

Bezrobocie w Hollywood jest następstwem poważnego zmniejszenia produkcji filmów. Bilans ubiegłego roku świadczy o tym wymownie. Jeżeli w okresie

szczytowym „złotego wieku”, w 1948 r., wielkie studia i niezależni producenci nakręcili w USA 366 filmów, to w 1968 r. produkcja spała niemal o połowę.

Szukając przyczyn tak gwałtownego spadku produkcji filmowej wskazuje się różne przyczyny. Przede wszystkim — na konkurencję telewizji, która odciągnęła z kin miliony widzów. W okresie wspomnianego 20-lecia frekwencja w kinach spadła z 70 do 40 mln w ciągu tygodnia. Są i inne przyczyny, a wśród nich niezwykle wysokie koszty produkcji. W walce o widza, jaka toczy się z małym ekranem, którego subsydują „sponsorzy” — królowie proszków do prania i papierosów — producenci filmowi chwycili się kurczowo „gigantomani”. Zaczęli nakręcać „kolosy”, z ogromnym nakładem środków i udziałem najpopularniejszych gwiazd. Wychodząc z założenia, że ludzie zapłacą tylko za to, czego nie zobaczą w TV, realizują obecnie większość filmów na taśmie 70 mm.

Jednocześnie zaczęto gorątkowo poszukiwać miejsc, gdzie produkcja jest tańsza, a przede wszystkim w Europie. Wynagrodzenia (Ciąg dalszy na str. 8)

WYBÓR KSIĄŻKI

Bolesław Prus: LALKA. Powieść w trzech tomach. Ilustrował Antoni Uniechowski. Układ graficzny Ewy Fryszak. PIW, s. 234, cena 75 zł. Wydanie dwudzieste szóste. (50 000 egz.). W naprawde masowym i starannym zarazem wydaniu powieści o panu Wokulskim, Izabeli Leckiej i starym subieście Rzeckim. Piękny prezent gwiazdkowy.
Stanisław Witkiewicz: LISTY DO SYNA. Opr. B. Danek-Wojnowska i A. Mielńska. PIW, s. 836, cena 80 zł, (6 000 egz.).
Listy Stanisława Witkiewicza do syna Witkacego pochodzą z lat 1900—1915. Bogate tło historycznoliterackie.

Portrety ojca i syna. Miłośnicy literatury epistolarniej nie pozwolą na długi pobyt tej ciekawej książki na półkach księgarskich. Również czwórka oprawna w płótno.
Jack London: MARTIN EDEN. Wyd. VIII. Iskry, s. 448, cena 25 zł, (60 000 egz.).
Kolejne wydanie opartej na własnych przeżyciach powieści autora, którego znamy jako twórcę postaci silnych, o wyraźnych indywidualnościach.

Ernest Hemingway: POZEGNANIE Z BRONIA. Przeł. B. Zieliński. PIW, s. 312, cena 15 zł, (100 000 egz.).
W serii kieszonkowej znakomita powieść laureata nagrody Nobla, poświęcona I wojnie światowej. Znakomita narracja. Psychologia postaci.
Jan Gerhard: ŁUNY W BIESZCZADACH. Wyd. VIII. MON, s. 592, cena 28 zł, (30 000 egz.).
Znana powszechnie, sfilmowana (Ogniomistrz Kaleń) powieść byłego dowódcy 34 pułku Strzelców Budzi-szyńskich, walczącego w Bieszczadach w latach 1945—1947. O bohaterstwie polskiego żołnierza i okrucieństwach band UPA i NSZ.

Jerzy Jasiński: JAKO PTERODAKTYLA. Wyd. Morskie, s. 176, cena 10 zł, (5 000 egz.).
Pełen marynarskich przeżyć, rubasznego nieraz dowcipu tomik 24 opowiadań o życiu tych „co na morzu”. Czyta się łatwo.
Janusz Wolniewicz: PORTY, PALMY I POLACY, czyli zapiski podróżnicze z Lechistanu długopisem w Nowym Świecie poczynione. Wyd. Morskie, s. 220, cena 20 zł, (10 000 egz.).
Jeden z najktywniejszych podróżników w ciągu zaledwie dziesięciu lat odwiedził wszystkie kontynenty naszego globu. Jego szósta książka to podręcznik do obu Ameryk. Moc obserwacji i ciekawych opisywań. Ludzie, ilustracje.
Ireneusz Gwidon Kamiński: ANASTAZJA, czyli opowieści garbusa. Wyd. Poznańskie, s. 116, cena 10 zł, (10 000 egz.).
Sześć opowieści garbusa tworzy ciąg powieściowy. Historia tych dwojga ludzi sięga do obozu pracy, gdzie łączą ich nienawiść do SS-mana. Po tem powojenny Szczecin. O nieudanej miłości. Z psychologicznym podtekstem.
Siergiej Bieriozko: SIÓDMY STOPNIEN WOLNOŚCI. Przeł. A. Matuszyn. PIW, s. 476, cena 27 zł, (5 000 egz.).

Radziecki pisarz starszego pokolenia debiutował jako poeta w 1925 roku. Ponadto jest autorem kilku sztuk teatralnych i scenariuszy filmowych. Omawiana wielotomowa powieść podejmuje temat walki człowieka o wyzwolenie. Akcja toczy się w Moskwie. Szereg różnych środowisk i postaw.

Leszek Kołodziężyk: PARYSKIE NOCE BARYKAD. KIW, s. 280, cena 18 zł, (10 000 egz.).
Publicystyczna pozycja świetnie relacjonująca wypadki i wydarzenia, jakie w ubiegłym roku wstrząsnęły Francją do tego stopnia, że spowodowały m. in. odejście gen. de Gaulle'a.

James Hogg: WYZNANIA USPRAWIEDLIWIONEGO GRZESZNIKA. Przeł. niego samego spisane. Przeł. A. Przedpełska-Trzeciakowska. PIW, s. 248, cena 17 zł, (10 000 egz.).
Ten szkocki były pasterz i domorosły poeta był współczesnym Byrona, Scotla i Wordswortha. Zasnął jako piewca szkockiego, mówiąc językiem naszego Podhala. „Wyznania...” napisał w 1824 roku. Zawart w nich bogaty folklor religijno-obyczajowy.
Genzo Stow: CENA ZŁOTA.

Przeł. J. Nurkiewicz. PIW, s. 152, cena 12 zł, (5 000 egz.).
Czołowy pisarz bułgarski. „Cena złota” to powieść historyczna, jeden z epizodów krwawo stłumionego przez Turków powstania ludowego, jakie miało miejsce w 1876 roku. Sensacyjna akcja.

Nowości Centralnej poradni Amatorskiego Ruchu Artystycznego

FORADNIK PRACOWNIKA KULTURALNO-OSWIATOWEGO nr 13, cena 30 zł.
BAWIMY SIĘ WESOŁO. Materiały repertuarowe na szkolne imprezy okolicznościowe. M. in. na 8 Marca, Święto Matki, Dziecka, Dzień Morza, Wojska Polskiego, Lotnictwa. Cena 21 zł.
Gustaw Koliński: ZŁOTE KASKI. Sztuka współczesna w 2 aktach (8 osób, w tym 5 kobiet). Cena 12 zł.
Aleksander Rymkiewicz: ZABAWA W TEATR. Widowisko dziecięce. Cena 12 zł.
Arkadiusz Arkanow, Grzegorz Gorani: WESELE NA CAŁĄ EUROPE. Komedja satyryczna w 4 obrazach. (8 osób). Cena 12 zł.

Kartki dla Ewy

REMANENT

Wszystko zaczęło się od bolącego zęba. Pobiegłam do apteki. Remanent! Pobiegłam do drugiej. Remont! Szyby zachłapanie wapnem, pięknie wyskrobane rysunczki. Akt pani. Akt pana. Trochę anatomicznych słówek. Klienci sobie poczytają, obejrzą, podyskutują i przejdzie im oskoma na duńskie targi pornografii. W Danii bardziej kolorowo? Nie szkodzi!... Tutaj za to bezpłatnie, na świeżym powietrzu. Wystarczy tylko przyjrzeć się murom i płotom — aż dech z wrażenia zapiera, zęby nie bolą i na duszy radośnie — tacy jesteśmy europejczy. Kochamy zagraniczny szlif.

Siedzą u fryzjera dwie panusie. Wiesz — mówi jedna — wysłałam córkę do Londynu. Trzeba jej trochę ogłady i manier wielkoświatowych. Także znajomości języka. Pisze do mnie wspaniałe listy: I love you Mamma! Odkurzam pięć dywanów dziennie. Dostałam elastyczną bluzkę. I kiss! Twoja Susy.

Zuzia sprząta cudze brudy, niańczy cudze dzieci. Zuzia poznaje świat, klepie słówka, uczy się języka — jeśli ma tylko czas. Jeśli nie ma — zostaje świadomość, że dba o pupki zagranicznych dzieci.

A potem będzie się chwalić w nieskończoność co widziała, co zjadła, gdzie była. Wspominać sklepy, bazyliki i targi. Wstrząsające, niezapomniane widoki, gdyż w kraju tylko Cedet z bublami. A inne!... Krasiczyn? Łañcut...? Wawel!... Znamy, znamy! Jeszcze w szkole się bywało. Nic ciekawego. Po prostu domy! Tylko Włochy coś znaczą. Kolosseum? Skądże znowu! Któżby tam laził w ich nim upale. Jeśli Włochy to tylko buty, ortaliony i ewentualnie pomarańcze. Te polskie, mają stanowczo za dużo pestek. Aż w zębach zgrzyta!

Wszystko zaczęło się od bólu zęba. Pobiegłam do apteki. Był remanent. Był wieczór. Był zamknięty ośrodek zdrowia. Dentysta sąsiad wyszedł na bridża. Z wściekłości wy-patroszyłam torebkę. Znalazłam notes, w notesie kartkę: „Natychniast zaplompować lewą czwórka”. Ząb przestał boleć. Pewnie z wrażenia. Ale skoro znalazł się notes postanowiłam urządzić remanent. Bywa on potrzebny damskim torebkom, zresztą jeśli może mieć go pralnia chemiczna, punkt szewski, kiosk z lemoniadą i garmażeria — mogą go mieć i ja. Zbliża się koniec roku, wszystkie szanujące się przedsiębiorstwa inwentaryzują swoje aktywa i passywa. A ja, jestem przecież także „organizmem prawnym”.

W notesie było hasło „kapusta”. Z pewnością nie dotyczyło fryzury tak modnej kilka lat temu. Nie miałam również na myśli znajomych intelektualistów, tudzież nie zamierzałam hodować królików. Nie wykluczone więc, że kapusta była tylko kapusta.

Jarzyna ta robi u nas zawrotną karierę. Zjadamy ją w rozmaitych postaciach, ale najczęściej kwaszoną. Zwykle z wytwórni przychodzi dobrze ubita beka, w sklepie jednak sprzedają kapuśniak. Jak się to dzieje? Czyżby krasnoludki maczały w niej palce?

Krasnoludki to bardzo złośliwe stworzenia — bronią ekspedientów, szkodzą klientom. Wsadzą na dno papierowej torby zgnięte jabłko, sznurki z kiełbasy, wypchną ze sklepu wszystkie braki, nawet zapleśniałą marmoladę.

Moja córka, chociaż już panna, uwielbia bajki o krasnoludkach. Ostatnio jednak podrywam u niej wiarę w te małe istotki. Szczególnie wtedy, gdy chodzi o mycie garnków. Nie chce w żaden sposób uwierzyć dziewczyna, że krasnoludki rondla z kaszy nie wyskrobują. Tak już jest. Rzeszywistość kółki na głowie ciosze od dzieciństwa, a szczęście jest tylko fatamorgana...

I szuka go człowiek wszędzie. Biegnie za nim przez świat, coraz dalej, okrutnie zmęczony. Tymczasem ono jest blisko, w drobiazgach. W uśmiechu, w tklwym geście, w przyjaźni. Także w płatkach śniegu, w zielonej gałązce...

Pobiegłam ku skomplikowanym rozważaniom, a miało być o remanentach. Ale nie będzie. Zrezygnowałam. Wyrzucam remanentowy notes. Niech zginie, a wraz z nim wszystkie sprawy, które nas udręczyły przez cały rok!

BEGA



WŁADYSŁAW JANIK — kierownik GKO w Jarosławiu.
Rys. J. SIENKIEWICZ

10 lat Interwizji

Za niespełna dwa miesiące obchodzić będzie swe 10-lecie Interwizja — organizacja międzynarodowa, skupiająca telewizje Bułgarii, Czechosłowacji, Finlandii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Polski, Rumunii, Węgier i Związku Radzieckiego; współpracują z nią również Jugosławia i Mongolia. W krajach Interwizji — według ostatnich danych — znajduje się 35 mln odbiorców telewizyjnych, a ogląda programy co najmniej 100 mln osób.

Doniosła rola, jaką odgrywa telewizja we współczesnym społeczeństwie i stale rosnące jej potrzeby programowe, nakładają na Interwizję odpowiedzialność wobec wielomilionowej widowni za poziom atrakcyjności wymienionych progra-

mów. Już wkrótce powstanie przy Interwizji agencja aktualności filmowych, która przygotowywać będzie bieżący serwis informacyjny, przeznaczony do wymiany nie tylko wśród krajów socjalistycznych, ale również dla zainteresowanych organizacji telewizyjnych na zachodzie.

Jeśli chodzi o wymianę programów między krajami Interwizji, to dominują w niej transmisje z imprez sportowych, drugie miejsce zajmują aktualności filmowe; na trzecim znalazły się programy kulturalne i artystyczne, a następnie rozrywkowe i dziecięce.

Uruchomienie w szeregu krajów socjalistycznych drugiego programu (obecnie nadaje go tylko ZSRR i NRD) wpłynie z pewnością na poważne zwiększenie zainteresowania współpracą w ramach Interwizji i wydatnie ożywi międzynarodową wymianę.

Ważną rolę w rozwoju kontaktów między krajami Interwizji spełnia Rada tej organizacji. Na tej sesjach, zwolowanych cztery razy do roku, ustala się kwartalne plany wymiany programów oraz omawia sprawy związane zarówno z organizacją, jak też techniką przekazywania programów. Na roboczo współpracują z sobą komisje ekspertów, m. in. do spraw programów sportowych, popularyzacji nauk, rozrywkowych, wymiany aktualności i różnych dziedzin techniki.

Interwizja współpracuje z Eurowizją zrzeszającą organizacje telewizyjne krajów zachodnich. Współpraca ta dotyczy głównie wymiany programów, szczególnie sportowych i rozrywkowych oraz aktualności filmowych. Organizowane są także okresowe konferencje oraz spotkania ekspertów obu tych organizacji.

A oto kilka liczb ilustrujących naszą wymianę w ramach „Interwizji” i „Eurowizji”. W 1967 r. transmitowaliśmy łącznie 266 programów (w tym 60 z krajów Eurowizji), a w trzech pierwszych kwartałach br. — 177 programów (w tym 47 z Eurowizji).

Przekazaliśmy w 1967 r. 124 programy (w tym 31 do krajów Eurowizji), a w trzech pierwszych kwartałach br. 103 (w tym 5 do Eurowizji).

Hollywood 1969

(Ciąg dalszy ze str. 7)

dzenie statystów i pracowników technicznych jest tam — przeciętnie biorąc — pięć razy niższe niż w USA. Obecnie na 72 filmy znajdujące się w produkcji, 43 realizowane są poza granicami Stanów, a 13 dalszych — poza Hollywood. Niektóre z firm zawierają sojusze z przeciwnikiem. Wytwórnia Metro-Goldwyn-Mayer zrezygnowała ostatnio z nakręcania 24 filmów fabularnych dla kin i przystąpiła do realizacji filmów dla TV.

Cztery z sześciu wytwórni produkujących 65—70 proc. wszystkich filmów fabularnych w USA przeżywa dziś poważne trudności. Piąta — Warner Brothers — „Seven Arts” osiągnęła na pewien czas poprawę w dochodach, produkując płyty i taśmy dźwiękowe, a także filmy średniometrażowe dla TV.

Kiedy F. Salow, jeden z kierowników Spółki MGM mówi, że „naszym zadaniem nie jest bynajmniej troszczenie się o rozwój życia artystycznego i

kulturalnego kraju, a jedynie robienie pieniędzy”, zajmuje z pewnością stanowisko zgodne z prawdą, stanowisko zdrowo myślącego businessmana.

Wydarzeniem w Hollywood w ostatnim okresie stało się zakupienie akcji wielkich spółek filmowych przez znane firmy przemysłowe.

Głównym akcjonariuszem spółki Metro-Goldwyn-Mayer jest obecnie Kirk Kerkorian, właściciel przedsiębiorstw rozrywkowych i domów gry w Las Vegas. Decydujący głos w Columbia uzyskały zakłady „Firestone”. Fakty te mogą mieć wielki wpływ na politykę programową tych wytwórni. Kerkorian i współpracujący z nim Howard Hughes chcą zmienić linię repertuarową MGM. Nie bez znaczenia jest fakt, że Kerkorian i powiązany jest z kołami przemysłowymi Anglii i Niemiec Zachodnich.

Jak wynika z zapowiedzi, globalna produkcja filmowa w USA w br. ma poważnie wzrosnąć. Powstać ma 269 filmów

pełnometrażowych. Wiele z tych pozycji nakręca się jednak poza granicami USA, część — w koprodukcji. Do 30 czerwca było ukończonych 151, a 57 dalszych znajdowało się w stadium nakręcania i montażu. Analiza tytułów znajdujących się w realizacji nie pozwoli na zorientowanie się w ogólnym obrazie produkcji, choć umożliwi dostrzeżenie ważniejszych tendencji. Jedną z nich, to rozwój intensywniej współpracy z zamorskimi partnerami, głównie z Francuzami i Włochami, a ostatnio również (z ZSRR) koprodukcja firmy Warner Bros-Seven Arts z „Mosfilmem” przy nakręcaniu „Czajkowskiego”. Ponadto powstają nowe musicale, a przede wszystkim historyczne superprodukcje, od ekranizacji szekspirowskiego „Juliusza Cezara” poczynając, poprzez filmową biografię Cromwella, aż po „Tora! Tora! Tora!” — azjatycki wariant „Najdłuższego dnia” — o ataku Japończyków na Pearl Harbour w 1941 r.

(KT PAP)

ZDARZENIA TYGODNIA

Pod koniec roku, jak nakazuje tradycja dokonujemy podsumowań w każdej dziedzinie życia. Dlatego też i w tej szpalcie zamiast wielu informacji znalazła się tylko jedna, ale właśnie podsumowująca.

W bieżącym roku większość informacji „Zdarzeń tygodnia” dotyczyła przebiegu obchodów jubileuszowych związanych z 25-leciem Polski Ludowej i województwa rzeszowskiego. Trudno nie wspomnieć też o wielkiej dyskusji ze społeczeństwem, jaka toczyła się przed wyborami do Sejmu i rad narodowych. W prowadzonej na szeroką skalę działalności masowo-politycznej spopularyzowano programy wyborcze, sylwetki kandydatów na posłów, dorobek Sejmu i rad narodowych oraz ukazano przemiany i osiągnięcia gospodarczo-społeczne dokonane w okresie władzy ludowej.

Jedną z podstawowych form działalności propagandowej w okresie obchodów 25-lecia była i jest nadal prowadzona akcja odczytowa. Odbyło się też wiele spotkań, wieczorów pytań i odpowiedzi. Warto podkreślić, że dotychczas wygłoszono w województwie rzeszowskim około 6700 odczytów, z których większość zorganizowano na wsi. Wzięło w nich udział ponad 325 tysięcy osób. Na podkreślenie zasługuje to, że w wielu powiatach odczyty wygłaszano w stałych punktach. Np. w Sanoku 600 odczytów przeprowadzono w 11 uniwersytetach powszechnych, a w Kolbuszowej w ośrodkach wiedzy obywatelskiej. Odczyty odbywały się również w wiejskich klubach i świetlicach.

Dużą popularność zyskały spotkania środowiskowe, w których uczestniczyli działacze partyjni, rad narodowych, oficerowie ludowego Wojska Polskiego, weterani walk o wyzwolenie narodowe i społeczne, członkowie ZBoWiD, MO, pisarze, publicyści i aktorzy. Ogółem takich spotkań odbyło się prawie 3700, w których uczestniczyło ponad 311 tysięcy osób. Podobnie można mówić o wieczorach pytań, które szczególnie wzniosłym znanie cieszą się na wsi. Dotychczas zorganizowano ponad 520 wieczorów, a m. in. w powiecie dębickim — 75, kolbuszowskim — 31 i sanockim — 45. W dyskusjach omawiano przeważnie sprawy związane z polityką międzynarodową, wewnętrzną i sytuacją gospodarczą w kraju oraz w województwie.

W Rzeszowskiem zorganizowano również ponad 290 wieców i zgromadzeń. Uczestniczyło w nich więcej niż milion osób. Szczególnie liczne zgromadzenia mieszkańców miast i wsi notowano w manifesacjach antywojennych, które odbyły się z okazji 30 rocznicy tragicznego września, jak: w Kolbuszowej, Krośnie, Tarnobrzegu, Stalowej Woli, Leżajsku, Strzyżowie, Ustianowej, Pustkowie i Dębicy.

Z licznych imprez kulturalnych przypomnieć warto: Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Artystycznych, Święto Muzyki, Pieśni i Tańca, Karnawał Młodości 25-lecia PRL, Dni Folkloru Pogórza Dynowskiego i Rzeszowskie Spotkania Teatralne. Zorganizowano ponad 300 wystaw, które zwiędziło prawie 180 tysięcy osób. Spełniły swoją rolę sejmiki kulturalne, a wiele instytucji ogłosiło ciekawe konkursy pamiętnikarskie. Ukazały się publikacje ukazujące przemiany społeczno-gospodarcze i dorobek naszej ziemi. Wyświetlono kilka nowych filmów polskich.